

WIEŚCI z POLSKI

ROK IV — Nr. 2 — LUTY — 1931

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYZNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 690-54. - Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6. m. 11a. Tel. 690-54. — Konto P. K. O. Nr. 22.412.
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11, (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6. (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28, (Sekretarka S. Sopotnicka).
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ul. 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Metropolitalna 1, Dom Ludowy. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom**: Wilno, ul. Subocz 20.

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486. **Redakcja i administracja czasopisma** „EMIGRANT POLSKI" Lwów, Wiśniowieckich 4. II p. Tel. 86-15.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4. II p. Tel. 86-15. Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie, ul. Kubasiewicza 3, I p. Tel. 69-29.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Nr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże).
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ul. Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (om T. S. L).
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes: J. Niesiołowski), Konto P. K. O. Nr. 410.262

Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom: ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ":

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO: Poznań, ul. Wały Wazów 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow. krotoszyński, (Prezes Ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz, ul. Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj).
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolański; (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski. (Prezes Władysław Koza).
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieńksi. Prezes ks. Dziekan Zabłocki.
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński. (Prezes Ks. Schreybrowski.
8. „ **Golinie Kościelnej**, (w organizacji) pow. jarociński. (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka)
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubsk).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolański. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki. (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Karminie**, (w organizacji), pow. pleszewski (Prezes Ks. Szukalski).
14. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak)
15. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
16. „ **Kościanie**, pow. kościański. (Prezes Mecenas Firzbach).
17. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski. (Prezes Franc. Kubicki).
18. „ **Koźminie**, pow. koźmiński. (Prezes dyr. Marciniec).
19. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. St. Małecki).
20. „ **Lesznie**, pow. leszczyński. (Prezes ks. St. Jankiewicz).
21. „ **Luboszy**, pow. czarnkowski. Prezes ks. Rosenberg).
22. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski. (Prezes Reinholz.
23. „ **Mącznikach**, pow. średzki. (Prezes ks. Rochalski).
24. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Niedbał).
25. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski. (Prezes Stefana Sobera).
26. „ **Mikstacie**, pow. ostrzeszowski. (Prezes ks. Rosochowicz).
27. „ **Mogilnie**, pow. mogileński. (Prezes ks. Brodowski).
28. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński. (Prezes ks. Stannek).
29. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski. (Prezes ks. Kuliszak.
30. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski. (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK IV. WARSZAWA, LUTY 1931 R. Nr. 2

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



KSIĘŻA POLSCY WE FRANCJI ZEBRANI NA ZJEŹDZIE W CLAMART POD PARYŻEM

W środku siedzą: Ks. Prałat-Infułat Krzeszkiewicz, delegat Ks. Prymasa Polski, Pan Ambasador Chłapowski Ks. Rektor Łagoda, Radca Dalbor i Księża Dziekani polscy.



MISTRZ TONÓW.

W 70-letnią rocznicę urodzin
Ignacego Paderewskiego.

Kiedy nas wymazano z mapy świata, głosząc *„urbi et orbi"*, że Ojczyzna nasza przestała istnieć kłam temu zadawały liczne pokolenia Polaków, pod przewodnictwem mocarzy ducha podnosząc protest, rzucając raz po raz w twarz zaborcom wyzwanie do walki.

Krzepili nam ducha wielcy synowie Polski, roznosząc po całej kuli ziemskiej sławę imienia Ojczyzny, sławę polskiej nauki i sztuki, świadcząc o tem że istnieje naród i żyje, choć wyrokiem Europy skazany na śmierć.

Imię Sienkiewicza wsławia nieśmiertelne jego dzieło „Quo Vadis?" nazwisko Curie-Skłodowskiej z szacunkiem powtarza cały świat kulturalny, obu wielkich Kossaków wielbią niezliczone rzesze, imię Paderewskiego brzmi najcudniejszemi tonami po całym starym i nowym świecie.

Żywot Mistrza — to cały barwny kalejdoskop niesłychanych triumfów i ustawicznej pracy dla dobra Tej, której w ofierze złożył wszystkie laury swego genjuszu,

Urodzony we wsi Kuryłówce na Podolu, Paderewski już w pierwszej młodości traci matkę podczas powstania 1863 r., ojca jego więżą za udział w powstaniu, wieś rodzinna zostaje spalona, a niewinni i bezbronni jej mieszkańcy bezlitośnie wymordowani przez okrutnego barbarzyńcę Cossaeksa. Ciężkie chwile dzieciństwa w późniejszym wielkim człowieku wzniecają iskrę patrjotyzmu, który później rozrasta się w ogień nigdy nie gasnący.

Nawet w najtrudniejszych chwilach życia Paderewski zawsze podkreślał, że jest Polakiem. Kiedy w 1889 roku koncertował w wielkiej sali szlacheckiej w Petersburgu, w czasie jednego z koncertów podszedł do niego jego pomocnik z przypomnieniem, że już czas jechać na raut do pałacu cesarskiego.

— Niech poczekają — mruknął Mistrz, darząc słuchaczy perłami swego talentu, poczem po genjalnem odegraniu paru utworów, brawurowem odegraniem poloneza As-dur Chopina, zakończył koncert, aby udać się do Mikołaja II, gdzie go z niecierpliwością oczekiwano.

Po paru utworach podszedł do niego cesarz i podając mu dłoń, wyrzekł:

— Cieszy mię bardzo, że nasz „russkij" kompozytor ma tak wielkie powodzenie i sławę.

W Paderewskim zawrzało. Zmienił się w jednej chwili do niepoznania i podniesionym głosem odrzekł:

— Pozwoli Wasza Cesarska Mość przyjąć zapewnienie, że nigdy nie byłem Rosjaninem, lecz byłem i jestem Polakiem.

Oczywiście, po takiej replice karjera artysty w Rosji była skończona, polecono mu natychmiast opuścić Petersburg, odwołując resztę koncertów.

Paderewski wyjechał, nie żałując zresztą wysokiego orderu, który miał dostać.

Znalazł się w Ameryce, odnosząc wszędzie triumfy.

Zbliżała się rocznica zwycięstwa pod Grunwaldem, Paderewski postanowił uczcić pięćsetlecie gestem monarszym, ofiarowując narodowi pomnik króla Jagiełły, jakby wskazując tem, że największe niebezpieczeństwo grozi nam zawsze ze strony plemion germańskich.

Jeżdżąc z koncertami po całym świecie, zawsze owacyjnie witany, wyrobił sobie kolosalną popularność, którą w decydującej chwili wyzyskał na korzyść Polski, tem bardziej, że wszędzie i zawsze podkreślał swoją przynależność narodową.

To też na przełomie dziejów świata, w czasie wielkiej wojny światowej, z muzyka przedzierzgnął się w polityka i społecznika, pracując wspólnie z Sienkiewiczem, Osuchowskim i wielu innymi.

Hasłem Paderewskiego była Polska zjednoczona i niepodległa, a jak silnie trwał przy tem haśle, tego dowodem spowodowanie protestu ze strony związków i organizacyj amerykańskiej przeciw manifestowi okupantów z dnia 5 listopada 1916 roku, proklamującemu niepodległość Polski.

Paderewski działał niezmordowanie, urabiając dla sprawy polskiej przychylnie miarodajne czynniki światowe i prezydenta Wilsona.

Jeden z wybitniejszych wojskowych amerykańskiej, C. House, powiada, że Paderewski był jednym z tych, którzy podziałali na Wilsona tak, że zaaprobował przystąpienie Stanów Zjednoczonych do akcji w wojnie światowej, a na Jego żądanie utworzono ochotniczą armję polską w U. S. A. Wielkie zasługi Paderewskiego wobec Ojczyzny nie są jeszcze należycie ocenione. We wspomnieniach wielkiego artysty-malarza Wojciecha Kossaka o Marszałku Fochu znajdują się charakterystyczne słowa genjalnego wodza, dotyczące zasługi Paderewskiego dla odbudowania Polski.

— Marszałek Foch—pisze Wojciech Kossak— mówiąc w swoich wrażeniach z Polski stwierdził: „Jedno mnie zdziwiło w Polsce, a mianowicie, jak mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że gdyby nie przyjaźń Wilsona dla Paderewskiego, to nigdybyście tych granic jakie macie. nie dostali".

Nie jest to legenda, ale dokument!

Owocem zabiegów Mistrza było oświadczenie Wilsona do senatu o konieczności wskrzeszenia Polski, a następnie ów słynny § 13 Orędzia, które się stało podwaliną odbudowy.

W końcu listopada 1918 r. wraca Paderewski do Europy i odrazu kieruje się ku Polsce. Jego wjazd do Poznania zbiega się z wybuchem powstania wielkopolskiego. — Warszawa wita go z niesłychanym entuzjazmem.

Wielki Syn Ojczyzny, w odpowiedzi na oficjalne przemówienia przedstawicieli stolicy i społeczeństwa mówi tak:

„Przychodzę do Was zdala, przychodzę, jak przystało Polakowi z zamorskich krajów: od Gdańska, od polskich brzegów i od kolebki polskiej — Poznania.

Nie przybyłem po dostojeństwa, sławę i zaszczyty, lecz tylko służyć, lecz nie jakiemuś stronnictwu.

Stronnictwo jest jedno — Polska!

Szanuję wszystkie stronnictwa, lecz nie będę należał do żadnego. Żadne stronnictwo Ojczyzny nie odbuduje. Odbudują Ją wszyscy synowie tej ziemi".

Po przyjeździe do kraju obejmuje Paderewski prezesurę Rady Ministrów i stanowisko ministra spraw zagranicznych i na tem stanowisku podpisuje Traktat Wersalski.

W grudniu 1919 r. ustępuje z rządu. Bierze jeszcze udział w pracach politycznych, występując jako delegat do Rady Ambasadorów, a potem jako delegat do Ligi Narodów, wkrótce jednak usuwa się zupełnie. W 1922 r. wyjeżdża znów do Stanów Zjednoczonych, koncertując tam, jak i w Europie.

Wszędzie jedna sobie serca i umysły. W lipcu 1923 r. amerykańscy weterani zgrupowani w „American Legion" ofiarowują Mistrzowi złoty medal, jako dowód hołdu i uznania za Jego trudy i poświęcenie. Specjalna delegacja przybywa z Nowego Jorku do Europy w celu wręczenia tego odznaczenia Wielkiemu Rodakowi, którzy przez ten akt zostaje Prezydentem — „Companion of American Legion".

W czerwcu 1925 r. w Londynie król Jerzy na uroczystej audjencji wręcza Paderewskiemu insygnia Wielkiego Krzyża Orderu Imperjum Brytyjskiego. Do orderu tego, jednego z najwyższych, przywiązany jest tytuł baroneta.

Gdy przed kilku laty Paderewski dawał serję koncertów na rzecz inwalidów wojennych Belgji, był gościem Alberta I w pałacu królewskim.

Kapituła najwyższego orderu belgijskiego uchwaliła obdarzyć Go wielką wstęgą tego orderu.

Przepis wymaga, aby odznaczony stawił się przed królem, dla odebrania insygnjów. Albert

I postanowił, że wobec Paderewskiego przepis musi być zmieniony: nie On stawi się przed Królem, lecz Król uda się do Niego.

Na godzinę przed koncertem brukselskim zapowiedziano Paderewskiemu wizytę monarchy i do apartamentów naszego rodaka wszedł Albert, niosąc własnoręcznie wielką wstęgę.

W ubiegłym roku odznaczono Go wielką wstęgą Legji Honorowej. Najwyższe odznaczenie Francji, przyznawane jedynie cudzoziemcom, będącym głowami swych państw, otrzymał człowiek nie piastujący w danym momencie żadnej godności urzędowej. To jedno już jest dowodem, że w świadomości Francuzów jest On jednym z największych ludzi świata. Nawiązując do tego historyk francuski, Gabriel Hanotaux, w swojem dziale pisze, że Paderewski „to genjusz, który przypadkowo przejawił się w muzyce, ale który genjalność swą może przejawić w każdej innej dziedzinie działania".

* * *

Polska z wielu synów swoich jest dumna. I gdy może się chlubić Sienkiewiczem, Pułaskim i wielu innymi, tak dziś czuje się dumną, że Ignacy Paderewski jest Polakiem. Dumni możemy być wszyscy, że jesteśmy rodakami wielkiego Mistrza Tonów, nietylko genjalnego muzyka, ale prawego obywatela, kryształowego człowieka i gorącego patrjoty. I teraz, w chwili kiedy zaczął On 71-szy rok pracowitego żywota, prześlijmy mu wszyscy wyrazy hołdu i czci.

Stefan Łoś.



Zdjęcie amatorek po przedstawieniu gwiazdkowem zorganizowanem przez Misję Polską w Paryżu.

Nie zapominajcie o nas w swoich testamentach!

Inicjatywa społeczna dała w Polsce dowody niezwykłej żywotności i stworzyła szereg dzieł wspaniałych w zakresie miłosierdzia, nauki, oświaty, podniesienia gospodarczego bytu ludności i obrony ducha narodowego. Wiele instytucyj niezmiernie pożytecznych, które przyczyniły się do przetrwania narodowej samodzielności i kultury na najbardziej zagrożonych placówkach, zawdzięcza swoje powstanie poczuciu obywatelskiemu jednostek. Trudno wyliczać te liczne fundacje, zapisy, dary, które w czasach dawnej Rzeczypospolitej i później, gdy rządy zaborcze wykazywały tak mało dbałości o potrzeby społeczne Polaków, były podwaliną tylu dzieł doniosłych — uczelni, burs, przytułków, szpitali, warsztatów pracy — nie mówiąc już o klasztorach, fundowanych z ofiar pobożnych naszych przodków, zwykle spełniających jakąś określoną misję społeczną, filantropijną lub wychowawczą.

Że duch ów ofiarny nie zamarł — świadczą chociażby takie dzieła, jak: Fundacja Kórnicka Władysława i Marji hr. Zamoyskich, Bibljoteka Powszechna, Szkoła Sztuk Pięknych i Dom Przemysłu Ludowego, powstałe z zapisów Eugenji Kierbedziowej, niedawno wybudowany gmach Bibljoteki Ordynacji hr. Krasińskich, Uniwersytet Lubelski ufundowany przez Karola Jaroszyńskiego i hojne zapisy ostatniej doby na uniwersytety Jagielloński i Wileński, na Akademję Umiejętności i Kasę im. Mianowskiego.

Nie możemy jednak zamykać oczu na niewątpliwy fakt znacznego osłabienia ofiarności publicznej. Liczne instytucje społeczne prawdziwie pożyteczne, stworzone przez inicjatywę ludzi zdających sobie sprawę z konieczności uruchomienia akcji doniosłej, dla zaspokojenia ważnej potrzeby krajowej, nie mogą jednak wypełnić w należytej mierze zadań, dla jakich powołano je do życia, z powodu braku środków. Wprawdzie pomysłowość polska radzi sobie w tych wypadkach, jak może, urządzając różne imprezy, przedstawienia, koncerty, bale, ale jest to zbyt zawodna i chwiejna podstawa dla ciągłej i planowej akcji społecznej.

Szukając dróg zaradzenia temu ogólnemu brakowi funduszów, który w czasach kryzysu występuje ze szczególną siłą, ale w każdym czasie jest poważną przeszkodą dla rozwinięcia pracy społecznej na należytą skalę — uczynimy słusznie, szukając wzorów zagranicą, w krajach zachodnich, gdzie inicjatywa prywatna miała czas i możność wspanialej się rozwinąć dzięki starszej i bardziej powszechnej dyscyplinie społecznej oraz większej zamożności społeczeństwa. Kraje te również odczuwają proces osłabienia ofiarności publicznej, starają się jednak przeciwdziałać temu przez celową propagandę i umiejętne zwracanie się do szerokich warstw. Oto wybrany z tysiąca przykład takiej rozumnej a skutecznej reklamy. Instytucja ratownicza „Life Boat Serwice“, która dziesiątki tysięcy ludzi wyratowała od śmierci w morskich głębinach, wydaje rocznie 5 miljonów szylingów, co odpowiada 11 miljonom złotych. O fundusze te kołata do serc ludzkich. Zarówno w Anglji samej, jak i w brytyjskich dominjach i kolonjach, a także na statkach przepływających oceany pod brytyjską flagą prowadzona jest w tym celu nieustająca propaganda. Na łamach najbardziej rozpowszechnionych dzienników, w setkach tysięcy ulotek drukowane są krótkie a wymowne odezwy, wrażające w pamięć i duszę potrzebę utrzymania wspólnemi siłami tej pięknej instytucji ratowniczej. „Potrzeba nam miljon razy po 5 szylingów!“ głosi jedna z ostatnich odezw, podpisana przez niezmiernie popularnego w całem imperjum brytyjskiem księcia Walji. „Bądź jednym z tego miljona i wyślij **dziś** swoją składkę. Niech popierają nas wszyscy, którzy cenią porywy bohaterstwa“. „PAMIĘTAJCIE O NAS W SWOICH TESTAMENTACH“.

Propaganda ta jest skuteczna, wołanie trafia do dusz ludzkich, gdyż pomimo kryzysu składki i ofiary płyną obficie i wspaniała ta instytucja znajduje środki dla wypełnienia swego szczytnego zadania.

Przykład ten — jeden z wielu — wskazuje, jak wiele zdziałać może umiejętna, świadoma swych celów reklama. Niewątpliwie trudno nam jest dorównać temu rozmachowi akcji społecznej — brak nam środków, brak organizacji, gleba naszego życia społecznego potrzebuje głębokiego przeorania — tylko bowiem płytka, wierzchnia jej warstwa jest uświadomiona jako tako o potrzebach krajowych i obowiązku przyjścia z pomocą groszem lub pracą — a co gorsza — warstwa ta, zbyt cienka, jałowieje i widzimy, jak zapał jej słabnie i siły niszczeją.

Potrzeba więc objąć swoją propagandą masy, pobudzić je do życia społecznego, do solidarnego reagowania na potrzeby bliźnich i członków swego społeczeństwa. Natura polska jest tak bogata, tak wrażliwa, że umiejętne poruszenie jej stron najczulszych dać może i niejednokrotnie już dawało obfity i piękny plon.

Groszowe składki licznych członków są najtrwalszą podwaliną wielu instytucyj społecznych. Zrozumieli to i u nas organizatorzy Ligi Obrony Powietrznej Państwa i wiele innych poważnych

poczynań. Ale oprócz mas podtrzymywać będą zawsze inne znowu, jeszcze mniej liczne, wesprzeć mogą pracę hojnemi darami i zapisami. Wymowne są słowa cytowanej już odezwy księcia Walji „Pamiętajcie o nas w swoich testamentach“. Jeżeli łożenie za życia wielkich sum jest bardzo rzadko możliwe, przychodzi jednak czas, kiedy każdy, posiadający jakie takie mienie, musi niem według woli i sumienia swego rozporządzić. Jeżeli nawet pozostawiamy po sobie dzieci, jakiś, niewielką część mienia stanowiący, zapis na cel doniosły i szlachetny nie uszczupli zbytnio ich habendy, a może im przysporzyć błogosławieństwa i imię odziedziczone ozdobić społeczną zasługą. A wieluż to umiera bez potomstwa, bez bliskich członków rodziny. Gdyby wszyscy bezdzietni, nieżonaci, niezamężne panie, posiadający jakieś większe lub mniejsze mienie, chcieli zastanowić się w porę, gdy jeszcze władają pełnią sił umysłu i charakteru, na jaki cel dać mają to, czego z sobą w wieczność nie uniosą, a co zależnie od sposobu użycia może być albo bodźcem i przyczyną własnego udoskonalenia i szczęścia innych albo hamulcem i przeszkodą w osiągnięciu tego.

Różnorodność potrzeb ludzkich, prawdziwych, słusznych i palących jest nieskończona, zwłaszcza w kraju naszym, dźwigającym się w górę z takim trudem po tylu latach nieszczęśliwych. Zbytecznem byłoby ich wyliczanie. Każdy ma jakąś specjalnie czułą strunę w duszy swej, najsilniej reagującą czy to na cierpienie niemowląt opuszczonych i sierot, albo chorych bez opieki, albo starców samotnych, albo potrzebę zdrowego, fizycznego, moralnego i umysłowego rozwoju młodzieży i całego narodu, albo na popieranie pożytecznych warsztatów pracy, kraj bogacących, twórczości artystycznej lub naukowej, albo wreszcie na konieczność ochrony narodu przed grożącą mu klęską społeczną lub innem poważnem niebezpieczeństwem i umocnienia jego środków obrony.

A skoro to pismo — „Wieści z Polski“ — przeznaczone jest dla rodaków na obczyźnie, których mamy siedem miljonów, a potrzeby ich są niemniej różnorakie i poważne, jak potrzeby Polaków żyjących w kraju, czyż nie należy wezwać gorąco do przyjścia z pomocą tym, którzy są oddaleni i częstokroć giną w rozproszeniu, bez żadnego dowodu życzliwości i przyjaźni od szczęśliwszych i zamożniejszych rodaków. Nie wszyscy cierpią ubóstwo materjalne — przeciwnie, wielu posiada byt dostatni, zdobyty pracą własną i oszczędnością. Lecz wszyscy prawie są pozbawieni tych dóbr duchowych, które daje życie we własnej ojczyźnie, łączność ich z krajem jest nadwątlona i nastąpić może porwanie niewidzialnych nici, utrzymujących ich bliskość z nami. Niektórym grozić może zatarcie własnego, duchowego oblicza, zatracenie się w obcem morzu, utrata Wiary, zapomnienie mowy. Inni znowu zdrowie albo pracę utracili i żyją w nędzy i opuszczeniu, niezawsze dostatecznie chronieni opieką i ustawodawstwa społecznego kraju pobytu. Wiele więc mają do roboty instytucje, które postawiły sobie za cel podanie im ręki przyjaznej, zbliżenie do Boga, do Ojczyzny własnej. Dla pełnienia takiej pracy trzeba jasnej świadomości celu, wielkiego zapału, wytrwałości niezłomnej, ale także poparcia, środków. Dać je mogą zarówno drobne, groszowe czy złotowe składki, płynące tysiącami, jak mniej liczne, większe dary i zapisy. O jedne i drugie pukać trzeba niezmordowanie, wzorem wielkich polskich jałmużników, księdza Baudouin de Courtenay, Sienkiewicza, niedawno zmarłego Antoniego Osuchowskiego. Aby otrzymać te środki, które użyte będą na udzielanie pomocy potrzebującym, na utrzymanie jedności duchowej, na rozwinięcie współpracy, na najpiękniejszych tradycjach polskich opartej, tych licznych rzesz rozproszonych — trzeba dać znać o swej pracy i trzeba na zaufanie zasłużyć.

Dostojne imię Prymasa Polski i Jego ojcowska niestrudzona opieka nad Polakami na obczyźnie, protektorat Jego i wysokie poparcie udzielone zbożnej pracy prowadzonej przez Stowarzyszenie Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie — są najbardziej wymowną rękojmią wartości tej pracy. Świadczą o niej coraz liczniej, coraz mocniej zadzierzgnięte nici łączności pomiędzy obu częściami narodu polskiego — krajową i tą, która żyje poza granicami Polski. Nici te wzmocni, wiele łez otrze, wiele serc pokrzepi i w górę podniesie dalsza, coraz lepiej rozwijająca się praca. Trzeba nam środków na pouczenie i rozumną pomoc dla tych, którzy wyjeżdżają i którzy powracają do rodzinnego kraju, trzeba miejsc w szkołach, bursach, nniwersytetach dla młodzieży, która garnie się do nas z obczyzny, chcąc zaczerpnąć z naszej skarbnicy kultury narodowej, trzeba książek, pism, trzeba innych pomocy oświatowych, trzeba im słowa polskiego, polskiej pieśni, — trzeba przygarnąć dzieci sieroty, samotne dziewczęta, młodzieży pomóc w kształceniu, w rozwijaniu powołań i talentów, aby wyrosła na dobrych dzielnych obywateli i pracowników. Wielu chorych, wielu więźniów, wielu opuszczonych potrzebuje naszej pomocy. Trzeba dalej ułatwić głoszenie słowa Bożego w mowie polskiej, najlepiej znanej, wzbudzającej w duszach rodaków najgłębsze i najszlachetniejsze uczucie religijne. Trzeba wreszcie wybudować Seminarjum dla Polaków z zagranicy, to ognisko promieniowania, które rozpalić chce Prymas Polski, aby ogarnęło później, przez wyszkolonych w niem kapłanów, odosobnione a łaknące ducha Bożego serca polskie na obczyźnie. Na to trzeba nam ludzi i trzeba środków. Niechże w tym rozpoczynającym się 1931-szym roku skupią się jaknajlicz-

niej do pracy ci wszyscy, przeniknięci wspólnym duchem, wspólnym celem i wspólną miłością dla Polaków na obczyźnie, niech płyną grosze od bogatych i ubogich — niech członkowie mnożą się tysiącami, a do tych, którzy mogą czemkolwiek rozporządzić bez ujmy dla swoich najbliższych, którzy zdobyli sobie byt spokojny, do bogatszych i mniej zamożnych, do mężczyzn i kobiet bezdzietnych, żyjących samotnie, do księży polskich w kraju i na obczyźnie zwracamy się słowami angielskiego królewicza:

„NIE ZAPOMINAJCIE O NAS W SWOICH TESTAMENTACH".

A jeżeli chcecie za życia oglądać owoce Waszych darów, śpieszcie się z niemi, ożywcie ten prąd wzajemnej łączności i jedności duchowej, przenikający coraz silniej organizm narodu polskiego, bez względu na przestrzeń dzielącą jego członków.

Jeżeli prośba ta znajdzie jakiś oddźwięk i pobudzi do jakichkolwiek ofiar lub zapisów, wielkich lub drobnych, na Opiekę Polską nad Rodakami na Obczyźnie, albo na inne potrzeby krajowe, wola ofiarodawców będzie skrupulatnie wykonana, a imię ich zapisze się w pamięci i wdzięczności ludzkiej do tej listy zasłużonych Polaków, która jak złota nić snuje się poprzez nasze dzieje, dopełniając inicjatywą i ofiarnością te braki i potrzeby, które nie dadzą się rozłożyć równomiernie na wszystkich, niema bowiem równości ani w potrzebach, ani w zasługach.

JULJUSZ SŁOWACKI.

ZOSI.

Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.
Nim kwiat rozkwitnie, nim gwiazdeczka zleci,
Słuchaj — bo to są najlepsi poeci.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone,
Będą ci całe poemata składać.
Jabym to samo powiedział, co one,
Bo ja się od nich nauczyłem gadać;
Bo tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną,
Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości
I dalej mię los nieszczęśliwy goni.
Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,
Przywieź mi, Zośko, z tamtych kwiatów woni,
Bo mi naprawdę odmłodnieć potrzeba.
Wróć mi więc z kraju taką — jakby z nieba.

Karczma polska pod biegunem.

Dzienniki angielskie podają sensacyjnie brzmiącą korespondencję podróżniczki kanadyjskiej p. Maud Redford Warren, która spędziła trzy miesiące w Pasie Arktycznym, północno-zachodniej części Kanady.

Ciekawą i uciążliwą podróż w te dalekie strony, pani Warren odbyła na przemiany z Indjaninem i Eskimosem, jako przewodnikami, częściowo zaś samolotem, który znajduje coraz szersze zastosowanie, jako środek komunikacji i w strefach północnych.

Lud eskimoski jest bardzo pogodny i pracowity, jest jednak już na wymarciu. P. Warren, przypuszcza, że w ciągu 50 lat Eskimosi znikną zupełnie z powierzchni ziemi, niszczeni przez influencę, zawleczoną tutaj przez ludzi białych, od których Eskimosi przejęli wiele złych nałogów, nadewszystko wódkę i sposób odżywiania się.

Naśladując białych, zarzucili Eskimosi, przynajmniej w dużym stopniu, rybę i mięso łosia oraz jelenia, zastępując je źle spreparowanemi, niedopieczonemi zazwyczaj ciastami, polewanemi syropem. Zasmakowawszy w słodyczach, Eskimosi karmią się kilka razy dziennie, źle zgotowanemi puddingami i marynatami z puszek.

Wieś eskimoska nie zna rozrywek i zabaw zbiorowych. Życie jej jest ponure, jak klimat i pogoda tamtejsza.

Po pracy Eskimosi czytają gazety i książki o treści przypadkowej, najczęściej przy skąpem świetle lampy oliwnej, lub naftowej. Tylko w niektórych osiedlach, tam, gdzie są ośrodki handlu z białymi jest elektryczność.

W osadzie Aklavik są dwie osobliwości: misja anglikańska z 12 zakonnicami białemi i rodzaj restauracji, która zajmuje się również pośrednictwem wszelkiego rodzaju i handlem futrami; restauracja ta prowadzona jest przez Polkę kanadyjską, p. Wincentową Kość, wdowę po byłym nauczycielu szkolnym.

P. Kość handluje przeważnie z traperami, którzy sypiają u niej w kuchni na podłodze i płacą dwiema skórkami śmierdziela amerykańskiego za każdy posiłek składający się z ryby, kartofli, konserw pomidorowych, talerza zupy i pieczonego ciasta. Oprócz handlu prowadzi ona również rodzaj stacji prowiantowej, przygotowując racje żywności w opakowaniach dla myśliwych i podróżników, udających się w daleką i mroźną wędrówkę.

Pani Wincentowa Kość nie jest jednak pierwszą istotą polską w podbiegunowych okolicach. Chociaż nasi podróżnicy i naukowcy w ostatnich czasach nie zawadzili o krainy leżące w pasie arktycznym, trzeba pamiętać, że pierwszym Polakiem zapuszczającym się w tak dalekie strony, był sławny Jan z Kolna.



Sousse w Tunisie, dawne fenickie Hadrumetum i rzymskie Justjanopolis. Stacjonuje tu obecnie 1 p. kawalerji Legji Cudzoziemskiej, w którym służy wielu Polaków

WONCZAS W ORANIE.

Czerwona jest wszędzie ziemia algierska, spieczona i niegościnnemi skaliskami najeżona, a niebo nad nią białe, jak kreda od pożaru słońca. Kiedy w zimie spadną krótkotrwałe deszcze, ścinane nieustająca wichurą, łamią się wachlarzowate gałęzie palm, sirocco wyje i gna w powietrzu purpurowy nalot piasków nad winnicami i dolinami jarzynowemi, a sucha od upałów przestrzeń pije chciwie, dziko i łapczywie wilgoć, aby się nią nasycić na cały rok; mrozu tu nikt nie zna, jak tego febrycznego ziąbu, który przenika do kości po zachodzie gorejącego słońca, w noc, — a święta Bożego Narodzenia mijają w bezpamięci, zagłuszone wołaniem muezzina z meczetów:

Allach! Akbar!... Inch Allach! „Jeden jest Bóg, Najwyższy i niepodzielny. Aissa, syn Marji, był tylko jednym z Jego Posłańców, iżby nauczał mądrości pisma Pentateuchu i Ewangelji i za Jego dopuszczeniem, czyniąc cuda, ulepił z błota ptaszka, w którego tchnął życie; z tej samej woli Stwórcy Pana, ślepemu od urodzenia przywrócił Aissa wzrok, trędowatego uleczył, umarłych wskrzeszał z grobów, lecz przecież nie był synem Boga Jedynego, jak powiadają Chrześcijanie. Niebo skarze ich za to bluźnierstwo, bo przekleństwo zawisło nad wszystkimi, którzy mówią, że Bóg [1]) ma syna"...

Właśnie wonczas rok temu byłem w Oranie.

W wąskich uliczkach portowych, pnących się stromo pod górę na Place d'Armes, płynął czas, jak zwykle; nie zmienił się obyczajowo wygląd dnia powszedniego. Muły chłostane bez litości przez woźniców ciągnęły ciężkie platformy ze skrzyniami; tłum obdartych dzieci uganiał z krzykiem wśród śmiecia, ulatującego z wichrem w powietrzu; pod ścianami przy brudnych straganach stali zziębnięci Arabowie w wyleniałych z białości burnusach, kłócąc się w tłumie, lub chrapliwym głosem zalecając swe liche towary, jako najlepsze w świecie; w tawernach rozbrzmiewały głuchem echem hiszpańskie tanga na elektrycznych gramofonach, a przy stolikach, pokrytych purpurowem suknem grały, jak zwykle, w karty leciwe niewiasty, nieodrodne córy matki Turcji, godne pendzla Goyi, — złośnice — megiery o twarzach nabrzmiałych od zmarszczek i tłuszczu, ozdobionych szminką, warstwą pudru i olbrzymiemi kolczykami, wydłużającemi ich uszy poza granice niezmiernie trajkocącego podbródka; o godzinie szóstej wieczorem, jak zwykle zagrzmiały syreny okrętowe i port z magazynów wyrzucił na miasto tysiączną, spoconą falę robociarzy, zwalanych mąką i węglem, okrytych z wierzchu mgławicą pary, dobywającej się ze zziajanych ust, gdy tak zwartą, nieprzeliczoną masą darli się w pośpiechu pod górę, ku dzielnicy Kasbah, aby spocząć na matach i poduszkach ze słomianych płaszczy butelek od wina.

Zupełnie inaczej ten wieczór wigilijny wschodził wtedy z gwiazdami daleko, na tamtym brzegu morza, na północy, w „barbarzyńskiej" Polsce. Tam, w każdym domu i w każdej rodzinie Bóg się rodził w tej chwili w kolendzie, oczekiwany Syn Boży, witany Wybawiciel i Pocieszyciel — tkliwe

[1]) Koran: rozdział V „Stół"; rozdział IX „Jonas — Pokój mu!".

małe Dzieciątko, które przyszło na świat mieszkać z ludźmi i wzrość z nimi od ziemi do nieba.



„Kompletny“ strój legjonisty podczas ostrego pogotowia.

Wonczas tylko opłatki, otrzymane w listach od bliskich z kraju, przypomniały mi w Oranie tę rzeczywistość, że świat nie jest wcale wielki, tylko bardzo różny. Różni są tylko ludzie, krajobrazy i obyczaje.

Czcigodny mój le patron Michael w hotelu „Splendid“ przy rue Philippe, był niezwykle zaskoczony tem, że przełamałem się z nim opłatkiem, życząc mu pomyślności. Nie był do tego przyzwyczajony, ani przygotowany. Dopiero po dłuższej chwili wrócił do mnie z kuchni i powiedział:

— Żona moja i ja nie mamy wprost słów uznania dla tej pięknej, polskiej tradycji. Zjedliśmy razem opłatek i przyznać musimy, że nam smakował.

Patrzył przytem na mnie wymownym wzrokiem. Chodziło mu głównie o to, aby został dostawcą okrętowym. Mój opłatek i życzenia uważał za chęć zaprotegowania go w niebie, z którem, sądził, że utrzymywać muszę niezłe stosunki. Nawet w tej chwili patron Michael, poszukiwacz złota na afrykańskiem wybrzeżu i praktyczny bezwyznaniowiec, nie wzniósł się myślą ponad krąg swych doczesnych interesów.

Agent maklerski, młody sympatyczny Szwajcar, mój stały sąsiad przy obiadowym stole, zachował sobie opłatek w portfelu, jako miłą pamiątkę naszej znajomości, upewniwszy się jednak przedtem, że jest on istotnie wyrobem polskim,



P. Helena Filochowska, opiekunka Polaków w Legji Cudzoziemskiej z mężem swym G. Vincent St. Dizier, mjr. francuskim i b. płk. wojsk polskich.

krajowym. Oglądał go, jak maskotę, przyczem dodał, że od dzieciństwa ma pasję kolekcjonowania osobliwości.

Miałem dość tego. I tych pionierów cywilizacji, i tego świata, obracającego się myślą tylko wokół oltarza mamony. Przeciętny kmiotek z Mazowsza, wierzący, że aparat radjowy ściąga burze, wydawał mi się wtedy kulturalniejszy i mniej dla mnie obojętny.

Byłem zaproszony na Wigilję wraz z kilkoma polskimi „legjonerami“.

Śpieszyłem się na plac Viviani, sławny w Oranie z bezdomnych psów i kotów oraz mauretańskiego ogrodu, zawalonego moknącemi na



Marsz legjonistów przez pustynię z trzydziestokilogramowem obciążeniem podczas upału.

deszczu beczkami z mascary[1]), przy którym wznosi się willa z tarasem, osłonięta aureolą może tak zasłużonej chwały, jak ów pamiętny ongiś „Hotel“ ks. Czartoryskiego w Paryżu w latach emigracji po powstaniu listopadowem. Tam bowiem, jak rok długi, ściągają codzień dziś i zawsze zabłąkane w Afryce i w mundur Legji Cudzoziemskiej przyodziane dusze polskie, chłopcy-tułacze, — latem w białych kepi, a teraz, zimą, w czerwonych, — po pociechę, po mowę rodzinną, po radę i opiekę do Madame Lilli, jak zwą w bledzie[2]) marokańskim p. Helenę Filochowską. W Polsce niewielu o tem wie, że znana ta powieściopisarka zasłużyła sobie na udekorowanie „Krzyżem Zasługi“, boć i dotąd, niestety, za swą dzielną i prawdziwie ofiarną pracę dla Polaków w Legji, żadnego odznaczenia nie otrzymała. Podjęła się społecznego działania w cichości, samorzutnie, czerpiąc jedyną pomoc z własnego serca i tych łez w oczach, w imię wspólnej tęsknoty za daleką, jak marzenie Ojczyzną. Pisały cośniecoś o tem czasopisma: „Świat Kobiecy“ „Tygodnik Ilustrowany“ i „Gazeta Lwowska“.

Akcję swoją w Afryce rozpoczęła p. Filochowska u boku swego męża, majora francuskiego Geralda Vincent St. Dizier, stacjonowanego obecnie od dłuższego czasu w Oranie, który już kiedyś, lat temu dziesięć, sam walczył za sprawę polską nad Wisłą w kampanji przeciwko bolszewikom, za co dosłużył się rangi pułkownika wojsk polskich. Pani Filochowska zaopiekowała się Polakami w Legji, w ciągu ośmiu lat zrozumiała i rozgrzeszyła ich przewiny przeszłości, złe i dobre powody wstąpienia w szeregi straceńców „bo i któż jest bez winy; jeśli oddali się ci polscy tułacze po wszechświecie w pięcioletnią tutaj służbę,—febrze, cafardowi[3]) i śmierci na nieznanych polach walk z Arabami w Tafilalecie, — odkupili swe dawne błędy stokrotnie!“.

Dotyka tedy ich bohaterskich ran w szpitalach, otuchą krzepi ich krzyże na mundurach słowem i uśmiechem wzmaga na siłach i zachęca do wytrwania, a gdy znów są z powrotem w bledzie, książki i czasopisma im z Polski przesyła, niechże wiedzą, że tam o nich pamiętają i czekają na ich powrót w domu rodzinnym. Niech wrócą Polsce zdrowi i lepsi.

Przedziwny to ów spowiadający po polsku konfesjonał przy placu Viviani w Oranie. Nieomylna centrala dla wszystkich Polaków w Legji Cudzoziemskiej. Nieoceniona doprawdy placówka zagraniczna. I błogosławiona — gdyż procent polskiego „narybku“ do Legji wzmógł się znacznie, zwłaszcza w ostatnich latach. Patrzyłem na to sam przez kilka miesięcy w Oranie, jak marsylski statek „Sidi-bel-Abbes“ wyrzucał na ląd w porcie coraz więcej polskiego materjału. Byli to głupi i zdrowi chłopcy wiejscy, którzy za 12 franków dziennie nie chcieli pracować w kopalniach francuskich, dokąd przybyli z Polski na emigrację. Nęciły ich przygody, a czekała gorsza nędza.

*

Na Wigilję miał przyjść również Ossipof, Rosjanin, pułkownik z armji Bałachowicza, podziurawiony 18 kulami, teraz emigrant, handlujący na afrykańskiem wybrzeżu sukniami malowanemi artystycznie przez kolegów białogwardzistów, — człowiek krzepki i charakterystyczny w wojskowym wyrazie twarzy, co go zakwalifikowało do roli ojca Joanny D'Arc w znanym filmie o życiu tej świętej bohaterki w zbroi. Nie przyszedł. Chciał może abyśmy byli w tej chwili tradycyjnej sami, wszyscy swoi — Polacy.

Pamiętam ten dzień wigilijny, jak dzisiaj.

— Nie mogłam wam postawić drzewka — rzekła z żalem p. Filochowska, — ale niech wam się zdaje, że tu jest Polska. — I podjęła wiązankę opłatków z gałązki jodłowej. Uczyniła to ostrożnie, bojąc się, by igły nie pokruszyć, otrzymała bowiem gałązkę tę już zeschłą przez drogę, odbytą w pakunku pocztą.

— A może ta jodła rosła na Pomorzu! — zamyślił się głęboko leg. Wiljam Horn, a raczej z dziada pradziada rodowity Jan Dziuba, który w Legji korzystał z przywileju zmiany nazwiska. Mógł sobie liczyć najwyżej lat 18, a nigdy nie wstydził się stwierdzić szczerze, że głupi był, jak niemowlę, skoro wygodną zagrodę ojcową porzucił dla awantur po świecie. W istocie, w Afryce dopiero urobił sobie to zdanie. Nie ujrzał tu ani małp, ani lwów, chociaż dlatego zaciągnął się do Legji. Teraz więc tęsknił w dwójnasób za zwykłą krową domową i cierpiał na straszny cafard, nie mogąc się doczekać wysłużenia jeszcze czterech lat i powrotu do domu.

Na kominku płonęły małe kule brykietów i ciepły poblask padał na puszyste dywany. Jak ludzkie serca, zgrupowane przy tym stole wigilijnym, grzały się wonczas przy ogniu przygarnięte z ulicy psy i koty. Willa przy placu Vivianni gościła ich całą czeredę. Była tam „Fundala“ ruda szakalica, znajda „Kilb“, jakiś „Kiciuś“, „Myszka“ i „Żydek“; ten ostatni zawdzięczał swoje życie p. Filochowskiej, uratowała go bowiem z rąk rozbawionych malców arabskich, którzy pragnęli go stanowczo położyć na szynach pod tramwajem.

Naprzeciwko mnie siedział bohater z pod Dżihani, Józef Markiewicz, st. legjonista, pieron

---

[1]) Mascara — rodzaj wina.

[2]) Bleed — po arabsku pole.

[3]) Cafard — robak tęsknoty, rozpaczy i nudy, trawiący szeregi Legji Cudzoziemskiej, określenie szaleńczego poczucia osamotnienia.

Górnoślązak, o którym ostatnio pisały gazety. Przechodził właśnie rekonwalescencję w szpitalu Dames de Frances na Eckmühlu. A było to tak. Miesiąc temu dzika wataha Berberów zaskoczyła znienacka patrolującą w wąwozach Dżihani kompanję I pułku Legji Cudzoziemskiej i wycięła ją w pień. Stało się to w okolicach Tafilaletu, znanego z sezonowych, jesiennych walk z Arabami. Z morderczej masakry ocalało wtedy zaledwie kilku ciężko rannych żołnierzy, którzy walcząc do ostatnich sił, doczekali się odsieczy z Meridżia. Między nimi był Markiewicz. Na początku bitwy dostał kulę, spłaszczoną o skały rekoszetem, w prawą nerkę, lecz bronił się do ostatniej chwili z karabinem w rękach, rozgrzanym od wystrzałów, chociaż spodnie, od zawijaczy do pasa, spuchły mu, jak dwie banie — od krwi. Miał tej krwi pierońskiej wiele, czerwony był na gębie, pewny siebie i zawadjacko uśmiechnięty.

Teraz spozierał na dwa metalowe obrazki, przypięte do munduru: — le medaille militaire, najwyższe dla żołnierza francuskiego odznaczenie, zdobyte na polu chwały i... medalik św. Antoniego, największy amulet Opatrzności, bo chłop miał szczęście, darowane od Boga. Z śmiertelną raną przetrwał sześć godzin transportu, w pas przewieszony na grzbiecie muła aż do Meridżia, potem przelot aeroplanem do Oranu i tu operację bez narkozy. Gdy go krajali ani pisnął przez zaciśnięte zęby, zato darła się w niebogłosy siostra miłosierdzia, bo jej wtenczas z bólu dłonie ściskał, nieopatrznie w łapskach jego zostawione.

Taki był ten Józef Markiewicz, pieron, Górnoślązak.

Właśnie teraz major Vincent dzielił się z nim opłatkiem. Rasowy oficer francuski o rzymskim profilu ujął za ramiona prostego żołnierza i uścisnął go mocno, serdecznie.

Mówili do siebie:

— Mon premier soldat!

— Mon commandant!

Demokratyczne „mon", używane w armji francuskiej, zrozumiałem dopiero wtenczas. Czar, czyniący cuda brzmiał w tem słowie, porywał za serce, po bratersku, przekonywał i zagrzewał. Za to słowo szedł żołnierz francuski ramię w ramię z oficerem — na bagnety.

Ale major Vincent nagle przerwał:

— Tacy są wszyscy żołnierze polscy, jak ty Markiewicz, mon premier soldat!

Pisał o tem właśnie w tym czasie w swem studjum wojskowem z 1920 roku, p. t. „Orzeł Biały przeciwko czerwonej gwieździe".

Gdy potem, po złożeniu życzeń przy opłatku, przyszła chwila na kolendy, nie wiem, jak to się stało, że jednomyślnie zaśpiewaliśmy wszyscy: — „Jeszcze Polska nie zginęła!". Ci, którzy kiedykolwiek byli dłuższy czas na obczyźnie wiedzą dlaczego nie mogło być inaczej.

Tam, daleko do „ziemi obiecanej" pobiegły teraz wszystkie myśli, do pól, lasów i łąk najpiękniejszych w świecie, — do domu. Posypały się na gałązkę jodłową wspomnienia, — z pamięci, z przeczuć, a potem już i z fantazji dyktowanej tęsknotą.

Markiewicz przypomniał sobie swe rodzinne Hajduki i jął się spowiadać z niesłychanej nienawiści do Niemców. Jakoś mu nie szło, bo nie mógł sobie przy stole ulżyć przez zbyt swobodne pierunowanie to też postanowił wszystko raczej wyśpiewać. A była to piosenka, do której taktu tłukł się z wściekłością pięścią po kolanach:

— Serca się lękają, a ni majom cego,
serca się lękają, ognia germańskiego!
Germany, Germany, coście narobili,
wyście mego brata w powstaniu zabili...

A gdyśmy wyszli z placu Viviani i księżyc wychylił się z poza zasłony chmur, poszedł za nami, żółty, szklany, jak ten słoik miodu, który przyniosłem wtedy w darze na stół wigilijny. Miód ów dostałem na podróż od swej siostry ciotecznej. Składały go pszczoły z łąk czyżewskich i kwiatów na te szalone od tęsknoty usta legjonerów.

Wonczas, tej nocy Bożego Narodzenia nie zmieniło się nic w Oranie. Jak zwykle w tawernach pili ludzie absynt, „Anisette" i „Quinquina", przelewał się po ulicach tłum krzyczący, żałośnie zawodziły bezdomne koty na śmietniskach ulicznych, a z rue des Jardins do wtóru dolatywały fletowe dźwięki gesby i gardłowy śpiew arabski na trzy nuty.

Tylko jeden mały incydent, zdarzył się tej nocy. Rzucono bombę łzawiącą podczas nabożeństwa w katedrze im. Serca Jezusowego, aby wypłoszyć modlących się na ulicę.

Janusz Stępowski.

P. S. Chętnym wysłania dla Polaków w Legji Cudzoziemskiej upominku podaję adres:

M. le Commandant et M-me G. Vincent St. Dizier. Centre de Mobilisation d'artillerie Nr. 2. Oran. Algérie. Afrique Française. W Opiece Polskiej jest sekcja Legji Cudzoziemskiej.



Adam Grabowski *Wilanów*

ECHA Z DALEKIEGO KRAJU.

Dni składały się na miesiące, miesiące na lata, wszystko to na czas, ale jakże wolno wlókł się ten czas Jankowi Wyrwiczowi na służbie w legji cudzoziemskiej w odległem Timbuktu. Już czwarty rok się zaczął, jak wyemigrował z Polski pod te palące promienie podzwrotnikowego słońca.

Właśnie idzie Janek przez rozległy koszarowy dziedziniec, oczy wlepił w końce swych butów, a czoło pokryły mu zmarszczki zamyślenia.

Było południe i słoneczne promienie niemiłosiernie piekły ziemię, momentalnie wysysając swem tchnieniem najmniejszą kroplę wilgoci.

Paliło słońce, palił rozgrzany piach, palił mundur. Wszystko było przesycone gorącem. Próżno wyschnięty język usiłował choć trochę zwilżyć popękane wargi.

Jak okiem sięgnąć rozpościerała się nieprzebyta równina pustynnych piachów. W górze zaś drugi nieprzenikniony obraz powietrza nieskalany żadną chmurką, zdawaćby się mogło, iż jest się nakrytym olbrzymim błękitnym kloszem.

Dziwnie groteskowo w tym płowym oceanie piachów, na błękitnem tle nieba, odbijały się kontury paru strzelistych palm.

Janek Wyrwicz zatrzymał się pośrodku dziedzińca. Musi go gnębić jakaś myśl, gdyż często w zamyśleniu pociera dłonią czoło. Teraz zwrócił swój wzrok na północ, na bezkresny horyzont, może szukał na tym błękicie odbicia swej dalekiej ojczyzny. Jednak błyski ogni palących się w tym wzroku, świadczą iż mózg ten daleki jest od spokoju. To była walka myśli, — walka mogąca człowieka zniszczyć, przyprawić o szaleństwo.

Janek nie potrzebował nawet przymykać oczu, ażeby jak chmary drapieżnego ptactwa, zlatywały się wizje opuszczonej Ojczyzny. Przesuwały się nieubłaganie kolejno, jak w kalejdoskopie, przed jego zmęczonemi niebieskiemi oczami, głęboko wciskając się w serce, bezlitośnie w swym bólu krusząc dusze.

Znowu niewstrzymaną falą nadpłynęły obrazy Warszawy. To wąskie uliczki Starego Miasta gdzie Janek spędził swą młodość. A to zjazd do Wisły ozdobiony kolumną Zygmunta III.

Janek zdołał nareszcie rozwinąć zmięty papier. Litery zadrgały mu w oczach, arkusz dwoił się i troił.

Wrażenie, jakie uczynił czerniący się napis, zmusił Janka do oparcia się o ścianę budynku.

Wyraźnie widniało: „Kurjer Warszawski", była to tytułowa strona tego dziennika.

Po czteroletniem pobycie na Saharze, wiadomość z Ojczyzny i to taka niespodziewana, głęboko wzruszyła biednego wygnańca losu.

Bezradnie teraz obracał w rękach arkusz dziennika, jakby bał się, iż ten zamieni się za



Wojciech Kossak *Ulan i Kowalowa*

W swem otoczeniu nie miał Wyrwicz żadnego współrodaka, nie miał komu poskarżyć się ze swych trosk, ani też przemówić do kogo ojczystym językiem.

Nadchodziła jedna z tych chwil, kiedy tęsknota za opuszczoną Ojczyzną ze zdwojoną siłą szarpała sercem tego samowolnego wygnańcy.

Janek, już miał wchodzić do drzwi koszarowego budynku, kiedy coś zaszeleściło i z podmuchem wiatru, z jednego z otwartych okien zleciał zmięty papier. Janek zbliżył się do leżącego papieru, trącając go nogą, już miał odejść, gdy spostrzegł duży czerniący się napis „Warsz....." dalej papier był zagięty. Janek szybko schylił się i schwycił zwitek.

Czyżby to była nazwa miasta, za którem tak tęsknił przed chwilą Wyrwicz? Nie — to chyba niemożebne, — tu w tym zapadłym kącie świata wieść z Ojczyzny?!

chwilę w jakiś „Hors d'Oeuvre" których tyle poniewierało się w koszarach. Rozczarowanie jednak nie nadchodziło i Janek dalej przeglądał Kurjer, w tej chwili łączył on go niewidzialnym mostem z odległą Ojczyzną.

Dziennik był mocno wygnieciony i pobrudzony tłuszczem, widocznie służył do zawijania żywności.

Janek, nie bacząc na piekące promienie słońca począł przeglądać artykuły. Tytułowa strona obejmowała opis święta trzeciomajowego. Trzeci maj! Trzeci maj! szeptał drżącemi ze wzruszenia wargami Wyrwicz, przeczytawszy nagłówek. Oni tam mają wiosnę śliczną, pełną radości i słońca, ale jakże odmiennego od tego palącego płowe piaski pustyni.

Z dziecięcą naiwnością czytał Janek po parękroć nazwiska przedstawicieli rządu i wojska, biorących udział w uroczystościach. W wyobraźni Janka zjawił się cały obraz tego święta.

Jakieś szare mury świątyni, to kościół św. Krzyża, to Krakowskie-Przedmieście. Ciągną szeregi wojska, organizacji, przez korytarz tłumów publiczności, jedzie otwarte auto, sypią się kwiaty, to musi być Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej. Nie znał go Wyrwicz. Tu znowu jeneralskie mundury i sztandar z Białym Orłem, dalej szare szeregi żołnierzy.

Pochylił głowę Janek nad zbrukanym arkusz polskiego dziennika. Duże perliste łzy stoczyły się po śniadych, pustynnym słońcem opalonych policzkach i pod dotknięciem promieni słonecznych zamieniły się w małe niewidzialne obłoczki, uchodzące w błękitną przestrzeń. Może pędzone wiatrami dolecą do odległej Lechickiej ziemi i w kroplach deszczu spadną na ojczyste niwy biednego emigranta. W tej chwili świst oficerskiego gwizdka wezwał Janka na zbiórkę. Dnia tego nie miał już czasu czytać wieści z Ojczyzny, czasem tylko wsadzał rękę pod bluzę munduru, gdzie tkwił szczątek polskiego Kurjera, jakby chciał się przekonać czy jeszcze się tam znajduje i czy wszystko to nie jest tylko cudnym snem.

J. Kazimierski.



mal. T. Nartowski *Rybacy*

POŻAR NAJWIĘKSZEJ SZKOŁY POLSKIEJ W AMERYCE.

Dowiedziawszy się o nieszczęściu, jakie spotkało wychodźtwo polskie w Ameryce wskutek spalenia się gmachu największej polskiej szkoły w Cambridge Sprinngs, zwróciliśmy się po informacje do p. Józefa Stemlera, dyrektora Polskiej Macierzy Szkolnej, i członka Zarządu Głównego Stowarzyszenia Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie, który w czasie niedawnej wędrówki po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej spędził pewien czas w tej szkole. Oto krótkie streszczenie uzyskanych wiadomości.

Cambridge Springs w stanie Pensylwanja jest pięknie położoną miejscowością uzdrowiskową. W miesiącach zimowych liczba ludności wynosi około 5.000, zato w lecie przeszło 30.000. Tę zdrową i piękną miejscowość wybrał Związek Narodowy Polski w Ameryce, jako punkt nadający się do założenia Kolegjum dla młodzieży polskiej, mającej następnie odbywać studja w uniwersytetach amerykańskich. O ile się nie mylę w 1912 roku Związek kupił budynek największego hotelu, położonego na najwyższym punkcie miejscowości w Cambridge Spr., oraz duży obszar ziemi przylegającej do budynku. Budynek przebudowano wewnątrz i dostosowano do potrzeb szkoły i internatu.

Uczelnia Związku Nar. Polsk. w Cambridge Spr. pod względem programu nauczania odpowiadała programowi amerykańskiego gimnazjum z dodatkiem dwu lat, jakgdyby niższych studjów uniwersyteckich, po ukończeniu których absolwenci mieli prawo wstępu do uniwersytetów i seminarjów duchownych. Prócz tego Kolegjum Związek Nar. Polski założył i prowadził w Cambridge Spr. imponującą szkołę techniczną. Warsztaty mieściły się jednak w innym lokalu. Ilość kształcącej się młodzieży sięgała 400-tu, Rektorem Kolegjum przez blisko 10 lat był znany pisarz polski p. Wacław Gąsiorowski, w zeszłym roku ustąpił ze stanowiska, które Związek Narodowy Polski powierzył profesorowi Mierzwie, generalnemu sekretarzowi Fundacji Kościuszkowskiej. Działem administracyjno-gospodarczym zarządzał wybitny działacz Związku Narodowego Polskiego, p. Stęczyński.

Związek Narodowy Polski otaczał to Kolegjum wyjątkową pieczołowitością. Wspaniałe labolatorja i zbiory muzealne, urządzenia sal szkolnych i internatu, przepyszna pod kierownictwem p. Gą-



ROSEN: GENERAŁ HENRYK DĄBROWSKI

siorowskiego kompletna bibljoteka, wszystko to świadczyło, że Związek Nar. Polski — organizacja zasobna, bo licząca z górą 250.000 zaasekurowanych w Związku członków, nie żałuje grosza na to ukochane dziecko. Obok innych Kolegjów Polskich, jak np. pod wezwaniem św. Stanisława w Chicago, OO. Zmartwywstańców w Erie, OO. Franciszkanów w Athol Springs i t. p. Kolegjum Zw. Nar. Polsk. w Cambridge Spr. najmniej wykazywało materjalnych braków. Każdy przejeżdżający koleją



T. Cieślewski *Wawel*

Amerykanin z zaciekawieniem przypatrywał się potężnemu, oryginalnej konstrukcji gmachowi, wznoszącemu się jak czarowny pałac na wysokiem wzgórzu, rzucającemu wieczorem w przestrzeń potężne światła setkami swoich okien. Ale ten gmach był z drzewa...

Nieszczęście przyszło 21 stycznia r. b. Jak donoszą depesze, pożar zniszczył gmach, urządzenia i zbiory. O godz. 7-mej, kiedy młodzież modliła się w kaplicy, rozpoczął się pożar, a po dwu godzinach z wielkiego dzieła naszych rodaków amerykańskich były już zgliszcza. Straty wynoszą około miljona dolarów; asekuracja— dolarów 125.000. Bezdomną młodzież kolegjalną pomieściły narazie hotele, uzdrowiska Cambridge Spr., które zwykle w zimie świecą pustką.



T. Cieślewski *Stare Miasto*

Nieszczęście to wywoła niewątpliwie w Polsce przygnębienie i współczucie. Za biedni jesteśmy teraz, aby przyjść z materjalną pomocą rodakom w Ameryce, mamy jednak nadzieję, że tak, jak dotychczas wykażą oni hart, energję i ofiarność i własnym wysiłkiem tę ważną placówkę naukową odbudują, a raczej odmurują.

Może to nieszczęście jest ostrzeżeniem Opatrzności, wzywającem członków Związku Narodowego Polskiego do zaprzestania wewnętrznych walk i swarów i do zgodnych a celowych wysilków, któreby ułatwiły rodakom naszym przetrwanie tych ciężkich czasów, jakie i na Amerykę przychodzą.

Czy nie wybierasz się odwiedzić Ojczyznę?

Następny numer „Wieści z Polski“ wyjdzie pod hasłem: „Jedziemy do Polski!“ i zawierać będzie szereg informacyj wycieczkowych.



Poświęcenie nowego lokalu Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie w Poznaniu

WINCENTY POL.

TATRY.

Wincenty Pol urodził się w Lublinie w 1807 r., pierwsze nauki pobierał we Lwowie, gdzie też wstąpił na uniwersytet.

Kiedy w 1830 r. wybrał się na objazd Polski, aby kraj dokładnie poznać, zaskoczyło go powstanie.

Podajemy wyjątek z jego „Pieśni o ziemi naszej", między innymi i z tego względu, że właśnie autor był uczestnikiem powstania, którego stuletnią rocznicę obchodzimy.

Wincenty Pol napisał: „Pieśń o ziemi naszej", „Pieśni Janusza", „Przygody Benedykta Winnickiego", „Mohorta" i kilkanaście gawęd. Umarł w 1872 r.

Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup, zuchwale!
Biodra Tatrów [1]) las osłania,
Ponad niemi stoi chmura,
A po halach [2]) wiatr przegania
Uronione orle pióra.
Świat to chłodny — a Łomnica [3])
Świeci polskiej ziemi do dna:
Nad Tatrami jak pochodnia,
A na pełni, jak gromnica...

Każda skała z tobą gada;
Wiatr, co w równiach ledwo wieje,
Z nóg tam garnie [4]) — deszcz, co pada,
To już w turniach [5]) śniegiem sieje.
A powyżej, wyżej jeszcze,
Pływa sobie orlę wieszcze.
Gdy wyleci i zawiśnie
Na błękicie bez obłoku,
I dokoła okiem błyśnie:
Widne stamtąd jego oku
Okolicznych wieżyc dachy,
Polskie puszcze i ziemice,
Krakowskiego zamku gmachy
I węgierskich gór winnice...

Czeladź [6]) górska też niepodła:
Lud wysmukły niby jodła,
Niby górski potok szybki,
Jak ptak — lekki, jak pręt — gibki,
Wiecznie niby młody młodzian!
Strój ma krótko ukasany,
Topór jasno nabijany
I sam wszystek wełną odzian.

Czysty ludzki szczeromowny,
Strojny, dbały i budowny,
Zna się dobrze i na ziołach,
I na gwiazdach, na pogodzie,
Śmiały w skałach i na wodzie,
A radniejszy, [7]) niż lud w dołach. [8])

Ziemia jego mało rodzi,
Więc też luźno [9]) człek nie chodzi;
Gdy opędzi zimę snopkiem,
Idzie w równie [10]) za zarobkiem.
Do topora lud to sprawny,
A do kosy jaki sławny!
Jaki wesół i ochoczy,
Gdy na kośbę w równie rusza!
Jak przyśpiewa i wyskoczy,
Jaka to tam w tańcu dusza!

Na świętego, na Wojciecha,
U nas w polu już pociecha,
Ale w górach ledwo taje,
I zaledwo jar [11]) nastaje.
A na Świątki, na Zielone,
Szumią majem [12]) świeże lasy,
Owce w góry wypędzone,
W halach schodzą się juhasy. [13])
Stary baca [14]) rej im [15]) wodzi,
Pies liptowski [16]) strzeże owiec,
A przez lato juhas zbrodzi
Każdy potok i manowiec.

* * *

W góry! w góry! miły bracie!
Tam swoboda czeka na cię.
Na szałase do pasterzy,
Gdzie ze źródła woda bieży,
Gdzie się serce sercem mierzy
I w swobodę człowiek wierzy,
Tutaj silniej świat oddycha,

---

[1]) biodra Tatrów — zbocza Tatr.
[2]) hale — wysoko położone pastwiska.
[3]) Łomnica — rzeka, wpadająca do Dniestru.
[4]) Z nóg garnie — przewraca.
[5]) turnie — szczyty tatrzańskie.
[6]) czeladź — domownicy, lub wogóle ludność.
[7]) radniejszy — zaradniejszy.
[8]) w dołach — w dolinach, w nizinach.
[9]) luźno — próżno.
[10]) w równie — na równiny.
[11]) jar — poprawniej: jarz — wiosna.
[12]) majem — zielenią.
[13]) juhas — pasterz tatrzański.
[14]) baca — gazda, nadzorca juhasów.
[15]) im — wśród nich.
[16]) pies liptowski — pies owczarski, hodowany w dolinie Wagu górnego w żupaństwie liptowskim na Słowaczyźnie.

Tu się szczerze człek uśmiecha,
Gdy się wiosną śmieją góry.

A gdy ponad turnie [17]) czasem
Przegrzmi latem nagła burza,
To zieleńsze potem wzgórza,
Popod hale, ponad lasem;
Świeższe, żywsze barwy, wonie,
I powietrze bywa lżejsze,
Ach, i bóle serca mniejsze,
Czyste czucia w lżejszem łonie...
Trawnik błyszczy w świeższych rosach,
A olbrzymie półobręcze,
Rajskie wstęgi, jasne tęcze,
Pną się łukiem po niebiosach.

O! te skarby, te obrazy
I natury i swobody
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną...
Nie wyrywaj się z gościny,
Gdy cię losy tam zawiodą,
A z powrotem puść się wodą,
Na Dunajcu przez Pieniny,

[17]) turnie — „Turniami zwą się skaliste szczyty, które powyżej regli i hal olbrzymio strzeliły ku górze". (W. Pol).

W równie — w równie, gdzie ci tworzyć,
Gdzie ci działać bez wahania,
I w potrzebie żywot złożyć
W dobrej sprawie z przekonania!

Bo od gór tych aż po morza
Legła ziemia, sławna z zboża,
Z wiary, z męstwa, z gościnności,
I z nieładu i z wolności!
Wielka krzywdą i cierpieniem!
Święta krwi tej poświęceniem!

Bóg, choć dojmie, [18]) błogosławi,
I dał szczodrą ręką z nieba
Narodowi, co mu trzeba,
Jako ojciec Staszic [19]) prawi:
„Dał mu chleba i stal twardą,
Złota, srebra jedno w miarę!"
Serce czułe, duszę hardą,
Miękką wolę, silną wiarę,
Kraj otwarty, miłość kraju,
Złych sąsiadów, ramię silne,
Mądrość [20]) złożył w obyczaju,
I dał czucie nieomylne!

[18]) dojmie — dotknie.
[19]) Staszic Stanisław — wybitny polski pisarz polityczny. Zajmował on się także gelogicznem badaniem Tatr.
[20]) mądrość w obyczaju — Pol żywił głęboki kult dla tradycji obyczajowej w Polsce.

OJCOWIE NASZEJ EMIGRACJI.

Dwanaście lat mija od chwili, gdy rozdarta przez zaborców i wykreślona z mapy świata Polska po wojnie światowej i Traktacie Wersalskim, zrzuciła kajdany i zajęła wśród narodów poczesne i należące się Jej miejsce. Dwanaście lat już cud ten spełnia się naokół nas, dzieci nasze rodzą się w wolnej Ojczyźnie i może nigdy nie zastanawiają się nad tem, że to, co dziś jest ich udziałem, było dla ich ojców i dziadów tylko cudownem marzeniem, że zmartwychwstania Polski „daleka nadzieja koiła wygnań rozpacze". rozpacze tych, którzy w kwiecie wieku porywali za broń, rzucali rodziny i mienie i próbowali walczyć z przemożnym wrogiem.

Mówimy tu o tych bohaterach, którzy tworzyli powstanie lub udział w nim brali w latach 1830 i 1863, a których nadludzkie wysiłki nie doprowadziły do wyników, jakich oczekiwali. W kraju jeszcze większy zapanował ucisk, sami zaś uczestnicy powstań srogich doznali prześladowań. Jedni zostali zesłani na Sybir, skąd szczęśliwsi zdołali powrócić, inni wynieśli się z pod zaboru rosyjskiego, inni wreszcie opuścili kraj, by szukać schronienia w obcych krajach, szczególnie zaś we Francji i na wolnej ziemi Washingtona. To byli ci pierwsi polscy emigranci, którzy za morza wywieźli kult Polski i nieukojoną do Niej tęsknotę. Ci najwięcej zapewne interesują dziś naszych czytelników; założyli oni bowiem rodziny w przybranej ojczyźnie i może do dziś dnia w Chicago New Yorku czy Cincinnati żyją i pracują potomkowie tych wiernych synów Polski, którzy swobody już nie doczekali. Udało nam się właśnie zdobyć książkę jubileuszową wydaną w roku 1880-ym we Lwowie przez Hieronima Kunaszowskiego p. t. „Życiorysy uczestników Powstania Listopadowego" z której podajemy spis nazwisk tych powstańców, o których wiadomo, że wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Niejeden Sobolewski zamieszkuje do dziś dnia Chicago, niejeden Wyszyński, lub Chutkowski zapewne z dumą przypomni sobie, że w żyłach jego płynie krew człowieka, który 100 lat temu walczył o niepodległość „Tej, co nie zginęła", bo żyła w sercach, żyła w pieśni, żyła

w czynach i zbudziła się wreszcie ze snu wiekowego, a te z jej dzieci, które żyją za morzem, powrócą do niej na okręcie pod polską banderą.

„I odprowadzi do macierzy
Na krwawem polu Biały ptak".

Podajemy całkowity spis tych uczestników powstania, gdyż wiemy, że to naszych czytelników napewno zainteresuje, a bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby potomkowie lub zainteresowani napisali do redakcji „Wieści z Polski" z ewentualnemi poprawkami lub, być może, innemi nazwiskami, których tu nie pomieściliśmy.

A możeby zebrać nazwiska i życiorysy zmarłych i żyjących uczestników powstania 1863 r. przebywających na emigracji? [1])

Weterani wojsk polskich z roku 1831, którzy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej w roku 1880 zostają przy życiu[2]).

Bednawski Aleksander — ur. w Małopolsce w r. 1813, początkowe nauki pobierał w Szczebrzeszynie, potem w Warszawie. Na odgłos powstania listopadowego w 17 roku życia zaciągnął się do jazdy lubelskiej, będącej pod wodzą pułkownika Jarczewskiego, Brał udział w bitwach pod Grochowem, Białołęką, Ostrołęką i t. d.

Po upadku powstania schronił się do Krakowa, ale internowany w Gracu został potem wydany moskalom. Zakutego w kajdany, pędzono 15 miesięcy na Kaukaz, gdzie zachorował ciężko na tyfus. Wyzdrowiawszy, uciekł z niewoli i wśród srogiej zimy tułał się długi czas i wreszcie przedostał się do Małopolski pod nazwiskiem Chmielewskiego, poczem był dłuższy czas nauczycielem domowym w Jassach u ks. Ghiki, wkrótce jednak zmuszony był ponownie uciekać do Konstantynopola, gdzie pod obcem nazwiskiem zabrał znajomość z Michałem Czajkowskim, agentem ks. Adama Czartoryskiego, który powierzył mu najważniejsze miejsce w Filipopolu, w którym chodziło ks. Czartoryskiemu za pośrednictwem ambasady francuskiej paraliżować wpływ Moskwy na Wschodzie. W Filipopolu więc gubernator zawezwawszy Bednawskiego do swego urzędu, nie zważając na paszport francuski, ani na tak zwane Teskire, wydane mu z biura Wysokiej Porty oświadczył, że go każe uwięzić i zakutego w kajdany odesłać do Konstantynopola. Na to Bednawski energicznie zaprotestował, śpiesznie wyszedł ku drzwiom i szybkim krokiem udał się do klasztoru oo. Kapucynów, zostających pod protekcją ambasady francuskiej. Oddział żołnierzy zbrojnych wysłany natychmiast, ścigał Bednawskiego, znalazłszy furtę zamknięta, otoczono klasztor, śledząc pilnie wszystkie wejścia; osobny posłaniec wysłany z listem przeora do ambasady francuskiej w Konstantynopolu przywiózł firman, nakazujący nietylko uwolnienie, ale i odpowiednie zadośćuczynienie. Uwolniony wrócił do Konstantynopola, gdzie Michał Czajkowski mianował go dyrektorem kolonji polskiej w Tszifliku [1]), Hr. Zamoyski wręczył mu wolny przejazd do Ameryki, a towarzystwo dam polskich w Paryżu pewną sumę na drogę; zaś ks. Czartoryska przed samym odjazdem dała mu list rekomendacyjny do Livingstona i polecenie od rządu francuskiego władzom amerykańskim, w celu ułatwienia dalszej podróży. Jeszcze przy wsiadaniu na okręt w Hawrze dyrektor policji wręczył mu pewną sumę i pożegnał uprzejmie. Podróż ta na angielskim kupieckim okręcie trwała blisko 40 dni, z powodu przeciwnych wiatrów na wiosnę w r. 1851; w Nowym-Yorku udał się natychmiast do Liwingstona, który mu wyrobił miejsce superintendenta przy kolei w Kanadzie; dalej widzimy go pracującego przy kolejach żelaznych w Chicago do roku 1856, następnie w Cincinato w r. 1862 jako geometrę przy jednej z najznaczniejszych kompanij ubezpieczenia od ognia „Aetna Insurance Company". W r. 1869 nękany tęsknotą za krajem i rodziną postanowił odwiedzić ziemię ojczystą; przebywszy Ocean Atlantycki po zwiedzeniu Londynu, Paryża, Marsylji, popłynął do Konstantynopola, a stamtąd przez Mołdawję, Czerniowce do Lwowa; w kwietniu r. 1870 przybył do Krakowa dla widzenia się z braćmi i z całą familją przybyłą z Warszawy; po kilku tygodniach jaknajmilej spędzonych nastąpiło pożegnanie. Aleksander sterany długą pielgrzymką na obcej ziemi, nic więcej sobie nie życzył jak złożyć swoje kości na ziemi rodzinnej, ale niestety, ani od rodziny najbliższej ani od ziomków nie mogąc znaleźć pomocy, postanowił wrócić pod obce niebo wolniejsze, to też po 9 miesiącach pobytu w Ojczyźnie, opuścił ziemię rodzinną w roku 1870 z powrotem do Cincinati. W Chicago był świadkiem ogromnego pożaru, w którym utracił cały swój dobytek; wycieńczony na siłach postanowił szukać łagodniejszego klimatu i przesiedlił się do Kalifornji. Mały swój majateczek starczący mu na skromne utrzymanie, ulokował w San-Francisco w znacznym domu bankowym, lecz bankructwo tego domu pogrążyło go w niedostatek, ostatniemi laty utrzymuje się z pisywania do dzienników angielskich, warszawskich.

[1]) Podczas pobytu w Brazylji miałem zaszczyt rozmawiać z zacnym p. Grabskim, weteranem 1863 roku, a wiem i o innych.

[2]) Według korespondencji p. Karola Sklepińskiego uznanej przez p. Juljana Horajna, niedawno z Ameryki przybyłego.

[1]) Tszifiik czyli Adamówka. Adampol kolonja założona przez ks. Czartoryską jest kolonją polską za Bosforem o kilka mil od Stambułu.

Berez z Podola — ochotnik w. p. 1831 roku, mieszka w New-Yorku.

Chutkowski Ignacy — ochotnik z Podola z pod Winnicy (zapewne z powstania Kołyszkowskiego), służył wiele lat w urzędach nowoyorskich, obecnie mieszka w Brooclynie pod Nowym-Yorkiem.

Cichocki Seweryn — jeden z belwederczyków nocy listopadowej, kapitan w. p. 1831 r., liczy lat 75. Mieszka w New-Yorku, trudni się dawaniem lekcji rysunków.

Garliński Józef — inżynier mierniczy w służbie Stanów Zjednoczonych w Utah.

Kałusowski Henryk — rodem z Litwy, słuchacz uniwersytetu wileńskiego, członek tymczasowego rządu na Żmudzi, w 1831 r. ozdobiony krzyżem V. M. Przez lat 30 był urzędnikiem w Stanach Zjednoczonych, liczy lat 75, mieszka w Washingtonie.

Kański Józef — z Krakowa, malarz z profesji, mieszka w Harlaem pod New-Yorkiem.

Lutnicki Wincenty — ur. 1804 r., podporucznik 2 pułku ułanów w. p. 1831, walczył w bitwach pod Grochowem, Wawrem, Iganiami, Ostrołęką i wielu innych, mieszka w Sutter-Creck Amador w Kalifornji, jubiler.

Łepkowski Numa — rodem z Wołynia ma lat 68 w New-Yorku, jest metrem muzyki.

Mondzelewski Feliks — ur. na Wołyniu, służył w korpusie jen. Dwernickiego, w bitwie pod Boremlem; po przejściu Dwernickiego do Galicji, zaciągnął się do pułku legji litewsko-ruskiej pieszej, był w kilku potyczkach lekko ranny i został podoficerem; po wzięciu Warszawy przeszedł z pułkownikiem Oborskim do Krakowa i do Galicji. Od r. 1833 mieszka w Ameryce w Washingtonie.

Okoński Melchior — żołnierz w. p. 1831 r. z czwartego pułku piechoty linjowej, pod Grochowem mianowany podoficerem; od r. 1835 pozostaje w Ameryce, właściwie w New-Yorku; kaleka sparaliżowany, liczy lat 73, żyje z jałmużny, pragnąłby wrócić do Polski i tam umierać.

Piotrowski Korwin Rudolf — ur. w 1814 r., oficer w. p. w 4 i 7 pułku ułanów; był w bitwach pod Kuflewem, Dębem Wielkim, Przytykiem i Ostrołęką. Mieszka od lat wielu w St. Francisco w Kalifornji.

Raszewski Aleksander — rodem z gubernji wołyńskiej, powiatu żytomierskiego, wstąpił do pułku gwardji strzelców konnych, jako kadet 30 października r. 1827, dnia 10 grudnia r. 1830 awansował na podporucznika do pułku 3 strzelców konnych, a 24 czerwca r. 1831 na porucznika, wreszcie 25 sierpnia tego roku na kapitana w tymże pułku. Walczył r. 1831 pod Grochowem, Białołęką, Węgrowem, Kałuszynem, Zimnemi Wodami, Jędrzejowem, Mińskiem, Sielcami, Ostrołęką, Szymanowem, wreszcie 6 i 7 września przy szturmie Warszawy. Ozdobiony dnia 6 kwietnia 1831 r. własnoręcznie przez N. W. krzyżem złotym V. M., podczas szturmu Warszawy ranny w głowę. W roku 1861 wstąpił do 31 pułku ochotników stanu New-York w randze kapitana, 15 lutego r. 1862 awansował na majora i objął komendę pułku. Brał udział w 9 większych bitwach. Liczy lat 74 i mieszka w Fremont pod Nowym-Yorkiem, ciesząc się ogólnym szacunkiem. Zajmuje się wyrobem krup hreczanych, które mają wielki popyt w kółku polskiem.

Rychlicki Ignacy — rodem z Królestwa Polskiego, oficer sztabu kwatermistrzostwa. Obecnie inżynier cywilny w służbie Stanów Zjednoczonych w St Louis.

Senteller Aleksander — z Podlasia, oficer w. p. 1831 r.; teraz rytownik na stali i miedzi, w Washingtonie.

Smoleński Józef — żołnierz w. p. 1831 r. z 8 pułku piechoty linjowej, ozdobiony krzyżem V. M. Podczas wojny domowej w Ameryce był jenerałem ochotników irlandzkich; mieszka w Washingtonie i jest urzędnikiem miejskim.

Sobolewski Paweł — rodem z Ukrainy, w r. 1831 służył w w. p. jako ochotnik, od r. 1834 osiadły w Ameryce, literat. W r. 1844 wydał w angielskim języku „Szkice historji narodu polskiego“, pisywał rymem w angielskim języku do kilku dzienników. Obecnie przetłumaczył wyjątki z 60 polskich poetów i zamierza pracę swą wydać pod tytułem: „Poetny of Poland“. Ponieważ niema funduszów na wydawnictwo, więc zbiera je w drodze prenumeraty. Mieszka w Chicago, Illinois, gdzie jest notarjuszem.

Strentzel Jan — dr. med. ur. w Lubelskiem, w r. 1830 służył w w. p. w departamencie medycznym, jako lekarz wojskowy; mieszka w Alhambra pod Martinez contra Casta Calif, zajmuje się wyrobem win owocowych.

Szymanowski Antoni — rodem z Galicji krewni jego mieszkają w Kądzielnej, przy Wadowickiej Woli w pow. mieleckim. Bogaty kupiec w Nowym Orleanie.

Tochman Gaspar — ur. w Łętowni, w obw. rzeszowskim 1797 r., wychowany w Warszawie; w r. 1831 służył w. p. w 8 pułku piechoty linjowej, w bitwie pod Białołęką ozdobiony krzyżem złotym V. M. Przybył do Ameryki w 1836 r. Z początku dawał lekcje języka francuskiego, później aż do r. 1846 miewał w Stanach Zjednoczonych szczęśliwe odczyty o Polsce i wiódł silną literacką polemikę z p. Derby, stronnikiem Rosji. Następnie został adwokatem przy najwyższym trybunale Stanów Zjednoczonych, i zyskał sławę chlubną, jako obrońca sprawy spadkobierców Kościuszki. Był też jenerałem konfederacji południowej. Od r. 1867 nie bierze udziału w życiu publicznem. Mieszka na fermie w Wirginji.

Wojciechowski Franciszek — ur. w Królestwie Polskiem w 1808 r. służył w w. p., 1831 r. w pułku strzelców celnych sandomierskich Grotthusa, brał więc czynny udział w bitwach pod Grochowem, przy zniesieniu statków palnych (Brandschiffen), na Wiśle pod Wilanowem, pod Firlejem, Lubartowem, wreszcie pod Iłżą (w których sprawach waleczny Grotthus ze stopnia kapitana dostąpił rangi pułkownika i otrzymał krzyż złoty wojskowy V. M. (Mieszka w St. Francisco w Kaliforni w Sewastopol Sacramento, hodowca koni po 1000 dolarów).

Wratnowski Stanisław — ur. w Królestwie Polskiem 1810 r., jest wyższym urzędnikiem w Stanach Zjednoczonych w Nowym Orleanie.

Wyszyński Eustachy — rodem z Wołynia, ochotnik w. p. 1831 r. Mieszka w Chicago Illinois.

Zeltner Ksawery — wychowaniec Kościuszki, Szwajcar, ur. w Solurze 1830 r., przejęty żywem czuciem dla sprawy Polski, służył w r. 1831 w w. p. w randze pułkownika, jako adjutant jen. Rybińskiego, ozdobiony krzyżem wojskowym V. M. zasłużonym za waleczność w bojach; gdyż pod Grochowem miał konia pod sobą ubitego, pod Glinką był ranny w ramię cięciem, pod Strzemieniem pchnięty lancą, a przy szturmie Woli tknięty kontuzją kuli działowej w głowę, tak silnie, że ogłuchł i oślepł na jedno oko i ucho nieuleczalnie. Przybywszy w r. 1849 do Stanów Zjednoczonych z listem polecającem od Rybińskiego do prezydenta Bachanana, zamieszkał w New-Yorku na przedmieściu Hoboken, gdzie z czasem doszedł do przyzwoitego bytu,, ale wskutek nieuczciwości ludzkiej, straciwszy cały swój fundusz w pewnym banku lokowany, zostaje teraz w domu przytułku dla zasłużonych weteranów. Dz. p. N. 141 1880 r.

Uczestnicy Powstania Listopadowego, którzy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej od r. 1834 do 1880 pomarli [1]).

Baranowski Jan — rodem z Wołynia, żołnierz wojsk polskich 1831 r. służył w piechocie; przybywszy do Ameryki służył w marynarce z Pajęckim, opłynął całą kulę ziemską, umarł w Nowym-Yorku 1864 r.

Bielecki Aleksander — rodem z Mińskiego, był ranny przy wzięciu Warszawy, poległ w wojnie amerykańskiej pod Belmort w Missouri 1861 r.

Jakubowski — rodem z Podola, umarł w roku 1837, mając lat 22. Był on krewnym Malczewskiego napisał wiele udatnych poezyj, znajdować się mających w ręku Numy Łepkowskiego w Nowym Yorku.

Jerzykowicz — były wicerektor i profesor w Międzyrzecu, a pierwej w Wilnie. Umarł w St. Zjednoczonych.

Królikowski Ludwik — rodem z wojew. krakowskiego; profesor filozofji, autor „Polski Chrystusowej", dzieło wysoko cenione przez Libelta, umarł w Brooklynie 1879 r.

Kwiatkowski Jan — rodem z Mazurów, pracował jako kowal przy akwadukcie Nowoyorskim r. 1840 — 1843. Umarł w Nowym-Yorku.

Lange Władysław — rodem z Lubelskiego, w r. 1831 służył w 4 pułku piechoty linjowej, brat rodzony jenerała wojsk włoskich, Edwarda Lange. Umarł w Nowym-Yorku 1864 roku.

Łabęcki Franciszek — żołnierz wojsk polskich przed rokiem 1831. Umarł w Nowym-Yorku 1848 r.

Mackiewicz — znany pod imieniem Zubowa, rodem z Litwy. Brał udział w powstaniu wileńskiem. Umarł w Nowym-Yorku, nagle.

Markiewicz Juljan — rodem z Humania na Ukrainie, przybywszy do Ameryki był aptekarzem, zmarł na suchoty w r. 1846 w Manieta Ohio.

Mass Gotfryd — izraelita, rodem z Warszawy, służył 1831 r. w 2 pułku ułanów, w randze kapitana, odznaczył się pod Stoczkiem, umarł 1878 r.

Pajęcki Hieromin — w roku 1831 służył w wojsku polskiem w piechocie; przybywszy do Ameryki, służył w marynarce w Stanach Zjednoczonych lat trzy. Umarł w Nowym-Yorku 1848.

Rosienkiewicz — z Wołynia, umarł w Cincinatti w r. 1847. On pierwszy spisał i wydał polsko-angielski słowniczek potrzebniejszych wyrazów angielskich.

Rostkowski — kapitan, przybył do Ameryki wraz z innymi wygnańcami w r. 1834 i 1838 w drodze, na wyznaczoną ziemię Polakom w Illinois, odebrał sobie życie.

Sierawski Leon — syn jenerała Sierawskiego, umarł w Hoboken pod Nowym-Yorkiem 1863 r.

Suhak — tatar litewski, rodem z pod Oszmiany, służył w wojsku polskiem 1831 roku. Umarł w podeszłym wieku w Nowym-Yorku 1877 r.

Szreder — żołnierz wojsk polskich 1831 r., z 2 pułku strzelców konnych, umarł w Kalifornji (w minach).

Wernerobra — artylerzysta wojsk polskich 1831 roku, umarł w Cincinato Ohio 1865 r.

Wierzbicki Paweł — rodem z Wołynia, przybył do Ameryki w roku 1834, uczył się medycyny w Connecticut. Pierwszy z polaków, który się udał do Kalifornji, zrobił jej opis i drukiem ogłosił; umarł w St. Francisco, 1852 r.

Żurowski — z korpusu rakietników 1831 r. w Warszawie. Służył w arsenale w Stanach Zjednoczonych; umarł w Nowym-Yorku.

---

[1]) Według korespondencji p. Karola Sklepińskiego, uznanej przez p. Juljana Horajna, niedawno przybyłego z Ameryki.

Szkoła polska na drugiej półkuli.

Leży przedemną na biurku redakcyjnem kilka wycinków z prasy polskiej w Brazylji o Kolegjum im. Henryka Sienkiewicza w Kurytybie z racji nowego roku szkolnego.

O tej instytucji, jak czytam, z uznaniem odzywał się radca emigracyjny, p. Pankiewicz, mówiąc między innemi na odczycie swoim w Kurytybie:

— Stwierdzam z całą objektywnością, że Kolegjum im H. Sienkiewicza w Kurytybie stoi na wysokości zadania. Miałem możność przekonać się o tem osobiście, wizytując wszystkich nauczycieli i przysłuchując się przez dwa dni egzaminom".

Szereg pochwał, które wyczytuję, uzupełniam z prawdziwą sympatją wspomnieniami z czasów mego spotkania się z profesorami i wychowankami tego zakładu. Rok ubiegły był ciężki dla uczelni trwał od 3-go lutego do 31-go października. Wypadki polityczne, jakie miały ostatnio miejsce w Brazylji (rewolucja), oraz trudności finansowe zmusiły Zarząd do skrócenia czasokresu nauki o dwa tygodnie. Normalnie praca winna była trwać do połowy listopada. Były czynne trzy kursy: I, II i III.

Na I-szy kurs zapisało się 26, uczęszczało 23, promowanych na II-gi 16.

Na II-gi kurs zapisało się 24, uczęszczało 23, promowanych na III-ci 17.

Na III-ci kurs zapisało się 7, uczęszczało 7, abiturjentów 7.

Razem zapisało się 57, uczęszczało 53 (chłopców 40, dziewcząt 13).

Ukończyli Kolegjum: Pogorzelski Franciszek z odznaczeniem (wyjeżdża do Polski na dalsze studja), Szałyga Michał, Stasiak Leonard, Magajewski Piotr, Kołconówna Gienia (wszyscy obejmą posady nauczycielskie), Kozak Jan i Sobański Zdzisław (mają zamiar kształcić się w gimnazjum w Kurytybie).

W porównaniu z rokiem 1929 jest to znaczny postęp w rozwoju Kolegjum, zwłaszcza, jeżeli weźmie się pod uwagę kryzys gospodarczy i polityczny, który niewątpliwie miał wpływ ujemny na zainteresowanie się sprawami oświatowemi wśród naszego społeczeństwa. Poprostu z braku pieniędzy wielu z rodziców musiało zrezygnować z kształcenia swoich dzieci, odkładając to do lepszych czasów. Boć przecie wśród wielu z nas pokutuje pogląd do dziś dnia, że nauka — to zbytek, na który stać inne narodowości; dla nas wystarcza szkółka początkowa i to bardzo niedoskonała. Dlatego też jesteśmy na szarym końcu.

Uczniowie pochodzą z Kurytyby, Parany, Rio Grande do Sul i Santa Cathariny.

Poza przedmiotami ogólno-kształcącemi zarówno w języku polskim, i portugalskim wprowadzono szereg przedmiotów specjalnych: muzyka, śpiew, introligatorstwo, robótki ręczne dla dziewcząt, praca społeczna, wreszcie dla uczniów starszych, kandydatów do zawodu nauczycielskiego, uruchomiono dodatkowo kurs nauczycielski.

Grono nauczycielskie Kolegjum stanowią: p. p. Falarz dyrektor Szkoły Normalnej, Noemia Santos, Nair Santos, Maciszewski, Lech, Radomski, Neuman, Ks. Trzebiatowski i wreszcie prof. Chruścielewski — jako kierownik szkoły. Posiedzeń Rad Pedagogicznych odbyło się 8.

Wpływy i wydatki w ciągu roku przedstawiają się następująco:

Dochody:

1) Opłaty od uczniów . . .	4.225.—	zł.
2) Subwencje rządowe . . .	900.—	"
3) Subwencje Związku Polskiego	1.000.—	"
4) Subwencje T-wa Kościuszki . .	450.—	"
5) Różne	122.50	"
6) Zaległe opłaty uczniowskie . .	216.—	"
Razem	6.913.50	zł.

Rozchody:

1) Pensje profesorom . . .	5.210.—	zł.
2) Procenty z zaciągniętej pożyczki	500.—	"
3) Sprzątanie lokalu	360.—	"
4) Zwrot T-wu Kościuszki. . .	150.—	"
Saldo	197.20	"
Razem	6.913.50	zł.

Ponadto Kolegjum jest obciążone długiem w wysokości 6.749,86 zł. z tytułu dokonanej budowy dodatkowych dwóch klas w roku 1929 i różnych inwestycyj wewnętrznych w postaci ławek szkolnych, tablic, stołów oraz pomocy naukowych, bibljoteki i sprzętu introligatorskiego.

Do Zarządu Kolegjum wchodzą: Ks. Trzebiatowski — prezes; pp. Twardowski — wiceprezes, Porat — skarbnik, Chruścielewski — sekretarz, oraz członkowie Lachowski, Amplewski, Falarz, Wiśniewski, ks. redaktor Pałka i Kopciuszyński.

Na skutek starań Zarządu Kolegjum otrzymało z kraju z T-wa im. A. Mickiewicza 352 tomów książek do bibljoteki szkolnej. Obecnie bibljoteka liczy 900 tomów.

Nadmienić jeszcze wypadnie, że Kolegjum otrzymało w ciągu ostatniego roku 1.700 zł. tytułem stypendjów dla zdolnych a niezamożnych uczniów i kwota powyższa została podzielona pomiędzy sześciu uczniów.

Rok sprawozdawczy — 1930 — pod względem organizacyjnym jest ostatnim rokiem ustalania typu szkoły i jej programu. Kilkuletnie doświadczenie i próby pozwolą gronu nauczycielskiemu wraz z Zarządem Kolegjum na opracowanie stałego programu na dalszą przyszłość, z uwzględnieniem całego splotu miejscowych warunków, a więc dalsze kształcenie się w średnich i wyższych szkołach brazylijskich, przygotowanie kadr nauczycielskich, wreszcie wysyłanie na uzupełnienie nauki do Polski, przedewszystkiem do szkół zawodowych. Program ten będzie praktyczny, przystosowany do życia, który obok wiedzy materjalnej podkreślać będzie w wychowaniu wartości moralne i poczucie ambicji narodowej. Dziś już Kolegjum im. H. Sienkiewicza w Kurytybie jest dobrą szkołą, zasługującą na daleko idące poparcie całego społeczeństwa polskiego w Brazylji.

Ostatnie egzaminy, którym przysłuchiwali się rodzice, oświatowcy i społecznicy wykazały wysoki poziom naukowy i wychowawczy.

Obydwie gazety kurytybskie w końcu podnoszą zasługi grona narczycielskiego, a w szczególności kierownika Kolegjum, prof. Chruścielewskiego oraz p. Konstantego Lecha, zasłużonego pracownika oświatowego w Brazylji.

Życzymy i my wszyscy jaknajwiększego rozwoju tej sympatycznej placówce, krzewiącej polskość na dalekiej obczyźnie.

Red.

Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie.

Parę dni temu w Poznaniu odbyło się w „Domu Rzemieślniczym" uroczyste poświęcenie nowych lokali „Opieki Polskiej nad rodakami na Obczyźnie", Okręg Zachodni w Poznaniu. Aktu poświęcenia dokonał J. Em. Ks. Kardynał-Prymas Hlond, to też na długo przed uroczystością zebrali się liczni przedstawiciele władz duchownych i administracyjnych. Prócz tego byli prezydent miasta Poznania, p. Ratajski, prezydent miasta Gniezna, p. Barciszewski i wielu innych oraz zarząd „Opieki" z b. wojewodą p. hr. Bnińskim, wiceprezesami, p. radną miejską Anną Smoczyńską i p. hr. Szołdrskim na czele. Wkraczającego na salę w towarzystwie ks. dr. Janickiego Czcigodnego Protektora powitał krótkiem przemówieniem p. hr. Bniński, dodając, że samo dokonanie poświęcenia tych lokali i życzliwość, jaką J. Em. Ks. Kardynał otacza „Opiekę" są najlepszym dowodem wielkiego znaczenia naszej pracy. Dalej scharakteryzował cel i istotę organizacji, jej doniosłą pracę polegającą na utrzymaniu przy Kościele św. miljonów dusz rodaków, rozsianych na obczyźnie, a przy ojczyźnie ich serc gorących. Następnie przedstawił krótkie sprawozdanie z dotychczasowej działalności.

Po ukonstytuawaniu się zarządu (12 września 1929 r.) w pałacu arcybiskupim początkowo działalność „Opieki" wyczerpała się w pracy organizacyjnej i propagandowej. Praca ta dała niebawem wyniki bardzo dodatnie. W przeciągu kilku miesięcy utworzono 47 oddziałów „Opieki" na prowincji. Ideę potrzeby „Opieki" popularyzowano przez odczyty i prasę. W miarę rozwijającej się pracy wynajęto lokal na biuro w hotelu „Polonja", gdzie centralizowała się praca towarzystwa od 1 stycznia do 31 sierpnia 1930 r. W okresie tym mimo braku funduszu działalność „Opieki" obejmowała coraz szersze kręgi. Walnie przyczyniła się „Opieka" do wydatnych rezultatów akcji „Tygodnia emigranta Polaka" na terenie województwa od 9 do 15 czerwca b. r. Jeszcze większym sukcesem jednak zaznaczyła się współpraca członków zarządu „Opieki" w organizowaniu sekcji organizacyjnej na „Pierwszym Krajowym Kongresie Eucharystycznym" w Poznaniu. Rozbudzenie zainteresowania sprawami emigracji wśród społeczeństwa wielkopolskiego sprawiło, że dary w materjale oświatowym dla rodaków na obczyźnie wzrastały z każdym dniem. Osobno powołana do życia sekcja oświatowa pod kierownictwem p. dr. Zofji Dziegieckiej rozwijała gorączkową pracę, by w jak najszybszem tempie nadsyłany materjał oświatowy rozdzielić do różnych ośrodków emigracyjnych, nadewszystko do Francji i Niemiec. Dla tak rozwijającej się pracy nie wystarczał szczupły lokal w Hotelu Polonja, wobec czego zarząd przystąpił do wyszukania odpowiedniejszego, położonego bliżej dworca i centrum miasta. Lokal taki znalazł się w nowo wybudowanym Domu Rzemieślniczym gdzie przystąpiono do organizacji od podstaw w czem dopomógł funduszami Najdost. Protektor J. Em. ks. Kardynał Prymas. W nowej siedzibie „Opieka" sprawniej i z większym rozmachem realizować mogła swoje cele i prawdopodobnie znacznie rozszerzy swoją działalność.

Nadewszystko zbliżające się święta Bożego Narodzenia wywołały w biurze „Opieki" gorączkową pracę już od początku listopada nad przygotowaniem wysyłek gwiazdkowych dla naszych braci na wychodźtwie. Rozesłano 5000 opłatków z błogosławieństwem ks. Prymasa opatrzonych gałązką świerku i życzeniami świątecznemi od „Opieki". Do każdej przesyłki dołączono 5 wzgl.

10 książek. Razem wysłano do 94 środowisk na emigracji 102 paczki i 551 klg. książek.

Poza pracą oświatową działalność „Opieki" obejmowała wszelką inną pomoc dla naszej emigracji, jsk np. służbę informacyjną, pośrednictwo w odszukaniu rodzin, ułatwianiu przejazdów i t. p. Statystyczne ujęcie pracy „Opieki" przedstawia się następująco: Korespondencyj wpłynęło 575, wysłano 1512. Ilość wysłanych książek sięga liczby 10 tys., czasopism zaś 15 tys. Przy wysokiej taryfie opłat pocztowych budżet miesięczny już dzisiaj przedstawia się dużą cyfrą 1200 zł.

Następnie dokonał J. Em. Ks. Kardynał Prymas właściwego aktu poświęcenia nowych lokali. W odpowiedzi na przemówienie p. hr. Bnińskiego Najdostojniejszy Protektor odrzekł, że zdaje sobie doskonale sprawę z wielkiej wartości Towarzystwa i trudu, jaki ponoszą jego kierownicy: pp. hr. Bniński, hr. Szołdrski, radna miejska Smoczyńska, delegat ks. Prymasa dla spraw emigracji ks. dr. Janicki, specjalnie w czasach dzisiejszej nędzy panującej na emigracji, gdzie dla ludzi będących bez pracy, znajdujących się w nędzy każda wieść, każda nowina, każda książka, każde pismo z macierzy tak wiele przynosi radości i szczęścia. Życząc jaknajlepszego rozwoju w dalszej pracy, J. Em. wpisał się do księgi pamiątkowej. Wspólnemi fotografiami zakończyła się uroczystość tej pięknej i tak doniosłej organizacji.

DZIESIĘCIOLECIE ZWIĄZKU „OŚWIATA" W BRAZYLJI.

Poważna część narodu Polskiego, bo przeszło 200-tysięczna rzesza Polaków, zamieszkuje kraj brazylijski; stanowi ta rzesza tak zwaną Polonję Brazylijską, bowiem na gościnną i żyzną Ziemię św. Krzyża wychodźcy polscy przenieśli swój język ojczysty, zwyczaje i kulturę przodków swoich. Narodowych tych bogactw strzegą pilnie Polacy Brazylijscy i przekazują swym potomkom. Ziemię brazylijską, kędy przed pół wiekiem rosły jeszcze nieprzebyte lasy, mocne dłonie kolonisty polskiego zamieniły w ośrodki cywilizacji i kultury; stanęły wsie i miasta ze szkołami i instytucjami polskiemi.

Najsilniej jednak przebijało się tętno życia polskiego poprzez organizacje polskie. Wiele powstało i jeszcze powstaje towarzystw prawie w każdem większem skupieniu Polaków.

Po tych najprostszych organizacjach jakiemi są towarzystwa miejscowe przystąpiono do organizowania Związków Towarzystw, zakreślając im większy teren pracy. I takich, wyższego stopnia organizacyj, usiłowano tworzyć, a często z powodzeniem zakładano wiele w Brazylji. Niewiele jednak z nich przetrwało na dłuższe lata.

Najstarszym Związkiem Towarzystw dotychczas istniejącym i z pożytkiem działającym jest Związek „Oświata". Właśnie w obecnym roku przypada jego dziesięciolecie. Nie długi wprawdzie okres pracy, ale jednak jedyny na ziemi brazylijskiej.

Związek „Oświata" został założony z inicjatywy ks. Stanisława Piaseckiego w kwietniu 1922 r. w celu szerzenia oświaty w duchu katolicko-narodowym wśród Polaków w Brazylji. Od samego początku „Oświata", dla przeprowadzenia swych zadań, rozpoczęła wszechstronną działalność; skupia w sobie większość towarzystw, instytucyj szkolnych i stowarzyszeń kościelnych oraz wybitnych jednostek nietylko z Parany, ale i innych Stanów. W „Oświacie" grupują się duchowieństwo, koloniści, nauczycielstwo i młodzież.

„Oświata" pomaga małym kolonjom do utrzymania szkoły, stara się o nauczycieli wykwalifikowanych, urządza kursa dla nauczycieli, dąży do ujednostajnienia nauki w szkołach, ułatwia w nabywaniu podręczników szkolnych, urządza odczyty i wykłady, zakłada towarzystwa, bibljoteki, wydaje książki i podręczniki, przeprowadza wiele innych rzeczy dla pożytku ogółu. Nie sposób jest wyliczyć szczegółowo wszystkich prac „Oświaty" dokonanych w ciągu tych 10 lat. Warto jednak rzucić okiem na ostatnie jednoroczne sprawozdanie z Walnego Zjazdu „Oświaty", który się odbył dnia 6-go stycznia b. r. w Kurytybie.

Sprawozdanie Sekretarza mówi, że do „Oświaty" należy 82 towarzystw i stowarzyszeń, a 524 członków indywidualnych. Majątek „Oświaty" wynosi 22,674 zł. Obroty roczne: rozchód 14,976 zł.; dochód 15,018 zł. Składki członkowskie wynoszą 1,352 zł. „Oświata" między innemi zakupiła do swej bibljoteki 120 nowych dzieł za 5,008 zł., a na oprawę ich wydano 453 zł; zasiłki szkołom i szpitalom w książkach lub gotówce w sumie 315 zł.

„Oświata" współpracowała z innemi organizacjami przy organizowaniu uroczystości narodowych i nowych organizacyj.

Na Walnym Zjeździe „Oświaty", w którym brało udział około 100 osób, między innemi były poruszone sprawy: przystąpienia Związku „Oświata" do ogólnej organizacji: Centralny Związek

Polaków w Brazylji; budowy Domu Młodzieży Polskiej w Kurytybie; frekwencji dzieci do szkół; wykłady religji na kursach nauczycielskich; fachowe uświadamianie rolników; zorganizowanie w głębi Parany Wielkiego Zjazdu Katolicko-Oświatowego; nowych wydawnictw i wiele innych spraw dotyczących życia Polonji Brazylijskiej.

Na Walnym Zjeździe obrano na rok 1931 prezesem: Ks. J. Górala; wiceprezesem: p. Fr. Lachowskiego; 1-szym sekretarzem: Ks. J. Pałkę; 2-gim sekretarzem: p. P. Flenika; skarbnikiem: p. J. Kopciuszyńskiego. Do Zarządu weszli nadto Ks. L. Bronny, p. p.: Papugnée, Sikorski, Choiński i R. Wachowicz. Do Komisji Rewizyjnej: pp.: Plombon, H. Kowalski i Wiśniewski.

Związek „Oświata" rozpoczyna z nowemi siłami drugie dziesięciolecie pracy społecznej na ziemi brazylijskiej. *P.*

POLONJA ZAGRANICZNA.

AUSTRJA.

NOWY LOKAL „STRZECHY" W WIEDNIU.

„Strzecha" przystąpi wkrótce do otwarcia własnego lokalu, w gmachu konsulatu polskiego, przy ul. Rennweg 1. W lokalu mieścić się będzie czytelnia, oraz bibljoteka stowarzyszenia.

Zebrania odbywać się będą w każdą sobotę. Jak się dowiadujemy ma zamiar „Strzecha" prowadzić bufet we własnym zarządzie. Fakt stworzenia własnego gniazda, należy mile powitać, gdyż członkowie „Strzechy" nie będą skazani więcej na życie koczownicze po kawiarniach, co chyba nie przyczynia się do wytwarzania swojskiego nastroju. Otrzymanie własnego lokalu, zawdzięcza „Strzecha" konsulowi generalnemu panu Tomaszowi Morawskiemu, który zajmuje się żywo losem zrzeszeń polskich w Wiedniu.

BELGJA.

ODCZYT GEN. GÓRECKIEGO.

Z okazji 10-lecia istnienia Izby belgijsko polskiej w Brukseli, na zaproszenie prezesa tej izby, p. min. Georges Theunis, dn. 3 lutego prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, dr. Roman Górecki, wygłosił wobec przedstawicieli świata politycznego i gospodarczego Belgji odczyt na temat rozwoju ekonomicznego Polski oraz o stosunkach gospodarczych polsko-belgijskich.

BRAZYLJA.

KONFERENCJE I PRZEMOWY P. RADCY PANKIEWICZA.

P. Michał Pankiewicz, Radca Emigracyjny wygłosił w ubiegłą niedzielę w gmachu Tow. „Tadeusz Kościuszko" w Kurytybie konferencję o wychodźtwie polskiem w Brazylji, w ubiegły zaś wtorek, wieczorem, P. Radca Pankiewicz wygłosił konferencję o „Montanji Peruwiańskiej".

Niezmiernie ciekawe te konferencje zgromadziły licznych słuchaczy.

Po konferencjach, p. Radca Pankiewicz poruszył szereg aktualnych spraw kolonji kurytybskiej i parańskiej. jak: Centralny Związek Polaków w Brazylji, ułatwianie i zachęcanie młodzieży polskiej do wstępowania do polskich organizacyj sportowych, sprawa budowy domu „Sarmacji", w którym także mieścić się będzie Kolegjum im. Henryka Sienkiewicza, wysyłanie młodzieży szkolnej na studja do Polski i wiele innych podobnych spraw.

EGZAMIN I ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W KOLEGJUM IM. HENRYKA SIENKIEWICZA W KURYTYBIE.

W ubiegłym tygodniu odbywały się egzaminy w Kolegjum im. Henryka Sienkiewicza. Egzaminom przysłuchiwali się p. Dr. Kazimierz Downarowicz, konsul R. P., p. Michał Pankiewicz, Radca Emigracyjny, oraz wielu gości interesujących się Kolegjum.

P. Radca Pankiewicz wyniósł — jak to sam oświadczył — jaknajlepsze wrażenie z egzaminów, którym się przysłuchiwał przez cały czas ich trwania, a nawet sam rzucał pytania.

Również p. Radca Pankiewicz oświadczył, że Kolegjum im. Henryka Sienkiewicza stoi w zupełności na wysokości swego zadania i wyraził swoje uznanie tak dla Zarządu jak i pp. profesorów Kolegjum.

W piątek odbyło się w Kolegjum uroczyste rozdanie świadectw i nagród.

Z okazji tej uczniowie urządzili wieczorek, na który złożyły się śpiewy chórowe, gra zespołu smyczkowego i deklamacje.

Nowy rok szkolny rozpoczął się w Kolegjum 8 stycznia 1931 roku.

OBCHÓD 12 ROCZNICY WSKRZESZENIA POLSKI.

Kolonja polska w Porto Alegre uroczyście święciła 12 rocznicę wskrzeszenia Polski szeregiem odczytów, omawiających ważniejsze momenty z dziejów Jej powojennych, oraz Jej rozwój kulturalny i społeczny za miniony okres czasu.

Wybitnym momentem tego obchodu był wieczór polski, urządzony przez Związek Zrzeszeń Polskich w Rio Grande del Sul w miejscowem T-wie Radjowem — „Radio". Sociedade Gaucha, które z całą uprzejmością oddało na ten cel swoje studjum i radjoaparat do użytku Zwiazku. Transmitowany został prócz hymnów polskiego i brazylijskiego, szereg pieśni i utworów muzycznych naszych mistrzów, — w pierwszym rzędzie Szopena i Paderewskiego, oraz przemówienie wygłoszone w języku polskim i brazylijskim przez dr. Aleksandra Kochańskiego, prezesa Rady Naczelnej Związku Zrzeszeń Polskich. Program powyższy wykonany był, w ciągu wieczoru dwa razy: na fali długiej — dla miasta Porto Alegre i na fali krótkiej — dla całej Brazylji i zagranicy.

CZECHOSŁOWACJA.

POLACY W PARLAMENCIE CZECHOSŁOWACKIM.

W toku dyskusji nad budżetem zabrał również głos poseł polski Chobot. Stwierdziwszy pewną poprawę

w położeniu mniejszości polskiej w Czechosłowacji, poruszył w swem przemówieniu cały szereg aktualnych i dotychczas niezałatwionych postulatów ludności polskiej. Napiętnował zwłaszcza działalność Czeskiej Macierzy Szkolnej, która stała się, o ile chodzi o sprawy polskie, prawie, że decydującym czynnikiem na Śląsku Czeskim. Instytucja ta, zdaniem mówcy, usposobiona wrogo względem polskości, rozciąga się nietylko na urzędy miejscowe, ale sięga nawet do centralnych władz w Pradze. Najlepszym tego przykładem był wydany przed spisem ludności przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych okólnik, nakazujący uznawać nieistniejącą narodowość śląską, aby tylko zmniejszyć liczbę Polaków w Czechosłowacji.

Poseł Chobot protestuje przeciwko takiemu postępowaniu władz czeskich i domaga się od rządu naprawy w tym kierunku, gdyż jedynie zaspokojenie wszelkich potrzeb ludności polskiej może się przyczynić do ustabilizowania stosunków na Śląsku czechosłowackim.

DANJA.

Spełniając prośbę Naczelnej Rady Związku robotników polskich w Danji wydelegował J. Em. Ks. Kardynał Prymas ks. dr. St. Janickiego, referenta swej przybocznej kancelarji, by za zgodą Wikarjusza Apostolskiego ks. Biskupa Breuera odprawił uroczyste nabożeństwo z okazji święta narodowego dnia 16 listopada 1930 r., w kościele św. Anny w Kopenhadze.

Zadrgały serca drogich naszych rodaków na wieść, że przybędzie do nich ksiądz polski, że usłyszą z ust jego słowa pozdrowienia z Ojczyzny i zachętę do wytrwania w wierności dla wiary i tradycyj ojczystych. Stąd też wielka liczba, bo około 200 delegatów, z najdalszych zakątków ziemi duńskiej przybyło na uroczystość, nie szczędząc trudów i wydatków podróży.

Uroczystość kościelną oraz świecką cechował nastrój poważny i podniosły. Obecność najwyższego przedstawiciela Rz. P., p. Zygmunta Michałowskiego i delegatów Ks. Prymasa ks. dr. Janickiego sprawiła, że rodacy nasi czuli się złączeni i zjednoczeni pod świętem hasłem miłości Boga i Ojczyzny.

Po ukończeniu tych uroczystości zwiedził ks. dr. Janicki za zgodą Ks. Biskupa Breuera ważniejsze ośrodki polskie w Danji, głównie w tym celu, by nawiązać kontakt z księżmi proboszczami, pracującymi dla Polaków i w ten sposób przygotować grunt do ulepszenia duszpasterstwa nad Polakami.

FRANCJA.

WYSTAWA POLSKA W NANCY.

W Nancy, mieście króla Stanisława Leszczyńskiego, organizuje się wystawę polską, która m. in. obejmie też dział grafiki.

Towarzystwo szerzenia sztuki polskiej wśród obcych wysłało na tę wystawę 114 utworów graficznych 19-tu naszych artystów.

NA POLU ŚMIERCI BAJOŃCZYKÓW.

Z okazji swego pobytu w północnej Francji gen. Górecki zwiedził słynne pobojowiska z czasów wojny światowej i front Flandrji i Artois, następnie olbrzymie cmentarzyska wojenne francuskie, angielskie i niemieckie pod znanem z komunikatów wojennych wzgórzem Notre Dame de Lorette, oraz mauzoleum Nieznanych Żołnierzy.

Generał specjalnie zatrzymał się koło La Targette, gdzie w r. 1915 polegli pierwsi polscy ochotnicy „bajończycy“, a gdzie wkrótce ma stanąć pomnik, zainicjowany przez wychodźtwo polskie północnej Francji.

HOLANDJA.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW POLSKICH W LIMBURGJI

Brunssum. Towarzystwo wzajemnej pomocy obchodziło w niedzielę, dnia 23 listopada 1930 r. obchód 5-tej rocznicy swego istnienia. Prezes p. W. Sobkowiak po zagajeniu uroczystości i powitaniu obecnych w dłuższem przemówieniu przedstawił rozwój towarzystwa w okresie pięcioletnim. Obecny na uroczystości prezes Z. P. T., p. Wojciech Popielarz, złożył Towarzystwu życzenia dalszej owocnej pracy i apelował do zebranych, aby licznie zgłaszali się na członków.

Po deklamacji: „Śmierć pułkownika“ (dekl. Bronek Szewczyk) wygłosił administrator szkoły p. J. Piotrowski referat n. t. „W setną rocznicę Powstania Listopadowego“. Nadzwyczaj efektownie wypadły ćwiczenia małych Sokoląt pod kierownictwem naczelnika gniazda dh. Jurgi. Dalszy program wypełniły: strzelanie do tarczy, loterja fantowa i zabawa taneczna.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy liczy obecnie 66 członków. Liczba ta najlepiej świadczy o jego intensywnej pracy. A już na pochwałę zasługuje taki czyn, jak postawienie przez towarzystwo nagrobka żelaznego na grobie św. p. Latawca, który zginął w lipcu 1928 r. w czasie katastrofy na kopalni Henryk. Dodać należy, że ś. p. Latawiec nie był nawet członkiem Towarzystwa.

Heerlerheide. Związek Polaków w Heerlerheide urządził w dniu 30 listopada 1930 r. obchód 7-mio lecia swego istnienia, połączony z obchodem ku uczczeniu 25-lecia walki o szkołę polską.

Uroczystość zagaił prezes p. Wojciech Popielarz, witając zebranych i gości, poczem zdał sprawozdanie z działalności Związku w okresie jego istnienia. Ze sprawozdania tego wynika, że Związek jest obecnie najsilniejszem towarzystwem na tutejszym terenie, bo liczy 160 członków – a reprezentując w pierwszych latach istnienia wszystkich Polaków w Limburgji, ma za sobą wielkie zasługi.

Następnie wygłoszono następujące referaty:

1. „Dzieci polskie w szkole zaborczej i walka z wynarodowieniem“ (referent sekr. Związku p. St. Olejniczak).
2. „Powstanie i rozwój portu w Gdyni“. (Referent nauczyciel p. M. Szymankiewicz).
3. „Mowa polska i szkoła wskrzeszona“. (referent nauczyciel p. J. Piotrowski). Referat ten przeplatany był następującemi deklamacjami: Piosenka maleńkiej Kasi (wygł. Irena Skomorowska) Ojciec Zadżumionych (wyj. wygł. Biegała). List Jaśka (wyjątek z „Pan Balcer“ w Brazylji, wygł. Zarembianka.

Referat nauczyciela p. B. Janika n. t. „Zagadnienie szkolnictwa polskiego zagranicą“ z powodu spóźnionej pory nie mógł być wygłoszony.

Jak widzimy z powyższego, uroczystość ta miała charakter oświatowy. Zebrani wracali zadowoleni do domów. Żałować tylko należy, że rodacy z Heerlerheide nie doceniają wartości tego rodzaju obchodów, o czem świadczy nikła ilość przybyłych.

JUGOSŁAWIA.

POMNIK MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NA ADRJATYKU.

„Jugosłowiański Glasnik“ donosi, że na wyspie Szolcie na Adrjatyku ma być odsłonięty w czerwcu r. b. pomnik Marszałka Piłsudskiego.

Na czele komitetu budowy pomnika stoi senator Artur Dobiecki z Warszawy.

POLACY W JUGOSŁAWJI.

Jednym z większych ośrodków polskich w Jugosławji jest kolonja w Nowym Martyńcu. Kolonja ta bierze żywy udział w życiu narodowem, świecąc pod tym względem pięknym przykładem innym środowiskom naszym na obczyźnie.

Ostatnio, rodacy nasi w Nowym Martyńcu dwukrotnie manifestowali swą łączność z Ojczyzną. Raz, gdy reagując na zainicjonowaną dla skupień polskich przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy akcję „Odpowiedź Treviranusowi“, zorganizowali nabożeństwo na intencję kraju macierzystego i za poległych za ojczyznę rodaków oraz odbyli zgromadzenie, na którem p. Adam Urban, miejscowy działacz polski wygłosił gorące przemówienie p. t. „Zakusy zachłannych Niemców“. Następnie, gdy po uroczystem nabożeństwie urządzili obchód 10-lecia zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewikami.

Należy dodać, że w promieniu 10-ciu km. niema tutaj ani jednej szkoły. W związku z tem wymieniony p. Urban przystąpił obecnie do organizowania nauki języka polskiego wraz z lekcjami dla analfabetów. Na kursy te zgłosiło się 40 dzieci i 20 osób starszych.

Dojście do skutku tego pięknego pomysłu uzależnione jest głównie od uzyskania zezwolenia od władz jugosławiańskich, które niewątpliwie udzielone niebawem zostanie.

POLSKI HOTEL NAD ADRJATYKIEM.

Z Białogrodu donoszą: Pewne konsorcjum polskie z Warszawy przeprowadza rokowania o zakupienie w Splicie terenu pod budowę wielkiego hotelu pensjonatu polskiego o 100 pokojach.

Konsorcjum powyższe rozporządza kapitałem 15—20 milj. dolarów.

NIEMCY.

ZAMKNIĘCIE 19 SZKÓŁ POLSKICH.

Wielkie oburzenie wywołało wśród Polaków, zamieszkałych na terenie Niemiec, zarządzenie regencji opolskiej, wydane w porozumieniu z Rządem Rzeszy w Berlinie, na mocy którego zamkniętych będzie 19 szkół polskich na ogolną liczbę 26.

Polski Związek Szkolny w Berlinie, który utrzymuje te szkoły, postanowił udać się ze skargą na to zarządzenie do Ligi Narodów.

Zamknięcie 19 szkół polskich w tym czasie, kiedy Niemcy na terenie Ligi Narodów wytaczają batalję przeciw Polsce, skarżąc się na ucisk mniejszości niemieckiej w Polsce, wykazuje całą perfidję niemiecką.

RUMUNJA.

OBCHÓD POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

W dniu 1 lutego b. r. czerniowieckie T-wo gimnastyczne „Sokół“ urządziło w sali Czytelni w Domu Polskim uroczysty obchód Powstania Styczniowego. Sala „Czytelni“ została na ten dzień specjalnie udekorowana. Polonia czerniowiecka nie zawiodła organizatorów uroczystości, wypełniając dosyć szczelnie salę. W pierwszych rzędach krzeseł zasiadł p. Konsul M. Grabiński z małżonką, oraz prezes Komitetu Porozumiewawczego ks. prałat Łukasiewicz.

Program uroczystości otworzyła „Lutnia“ (chór męski) pod dyrekcją p. asesora Raszyka, odśpiewawszy: pieśni: Maszyńskiego „O, Ziemio“ i Lachmanna „Sztandary polskie na Kremlu“. Wykonawców publiczność nagrodziła rzęsistemi oklaskami za naprawdę pięknie wykonane, a tak miłe dla polskiego ucha pieśni.

Następnie p. Karol Schwann wygłosił świetnie przygotowany i wypowiedziany ze swadą odczyt p. t. „Zagranica wobec Powstania Styczniowego“, w którem przedstawił dokładnie wysiłki rządu powstańczego i ich skutki wobec dyplomacji światowej. Po skończonym odczycie nie ominęły oczywiście prelegenta zasłużone oklaski. Następnie panna Helena Jabłońska deklamowała „List z Sybiru“ Artura Oppmana (Or-Ot). Podniosłą uroczystość zakończył chór „Lutni“ odśpiewaniem dwu pieśni ludowych.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

POLACY AMERYKAŃSCY W CIAŁACH USTAWODAWCZYCH.

W stanach Massachussetts i Connecticut po raz pierwszy wybrani zostali do stanowych ciał ustawodawczych dwaj Polacy: w stanie Connecticut Lucjan Maciora z miasta New Britain, a w stanie Massachussets Feliks Irzyk z miasta Salem.

WIELKI SKLEP POLSKI W NEW-YORKU.

Izba polsko-amerykańska w Warszawie rozpoczęła studja nad zorganizowaniem wielkiego magazynu wyrobów polskich w Nowym Jorku. Na jednem z ostatnich posiedzeń zdecydowano założyć w tym celu spółkę pod firmą „Pionier“.

WOLNE MIASTO GDAŃSK.

SZYKANOWANIE STUDENTÓW POLSKICH.

Do jakiego stopnia dochodzi szowinizm gdańskich nacjonalistów, świadczy fakt następujący:

Na politechnice gdańskiej docent Hehn wywiesił ogłoszenie, iż od 16 marca r. b. rozpoczyna praktyczny kurs maszynowy. Na ogłoszeniu tem widnieje następujący napis: „Polen haben keinen Zutritt“ (Polacy nie mają wstępu).

Trzeba zaznaczyć, że na politechnice gdańskiej studjuje około 350 Polaków, którzy wpłacają tysiące guldenów tytułem czesnego.

SKARGA POLAKÓW GDAŃSKICH.

Gmina polska wolnego miasta Gdańska wysłała do generalnego komisarza Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku dr. Strasburgera oraz do ministra spraw zagranicznych Zaleskiego, przebywających w Genewie, telegram z prośbą o interwencję w sprawie mniejszości polskiej w Gdańsku, która od dłuższego już czasu narażana jest na szykany nacjonalistów niemieckich uprawiających na terenie wolnego miasta bestjalskie napady.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

Z działalnośri Stow. Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie.

W okresie świątecznym Zarząd Główny „Opieki Polskiej“ po za zwykłą korespondencją rozesłał 900 życzeń świątecznych do robotnic polskich we Francji.

Oprócz tego przesłano szereg paczek, zawierających gwiazdkę dla rodaków, żołnierzy Legji Cudzoziemskiej w Afryce.

Paczka każda zawierała list z opłatkiem i obrazkiem, numer „Wieści z Polski“ oraz kilka książek. Oprócz tego legjoniści w Marakesch Medina otrzymali bibljoteczkę, złożoną ze 100 książek.

Wysłano również do 300 ośrodków zagranicę trzysta kompletów obrazków z dziedziny historji i kultury Polski. Każdy komplet zawierał 46 obrazków.

Wreszcie z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesłała „Opieka Polska“ 1250 egzemplarzy książek do 70 ośrodków zagranicą.

Wielki plan budowy dróg w Polsce.

Zły stan dróg w Polsce jest znany powszechnie Dróg bitych jest mało i są typu przestarzałego. W ostatnich latach robiono sporo na tem polu, lecz w stosunku do olbrzymich potrzeb i wielkiego zacofania w rozwoju nowoczesnych dróg, dotychczasowe prace były niewystarczające. Chcąc gruntownie zmienić ten stan rząd polski postanowił stworzyć wielki fundusz na budowę dróg.

Fundusz drogowy tworzony będzie z następujących wpływów.

1. Stałej opłaty od samochodów i pojazdów konnych.
2. Opłaty od biletów autobusowych;
3. Opłaty od reklam, ustawionych wzdłuż dróg publicznych, oraz;
4. Z dotacji skarbu państwa.

Fundusz drogowy będzie miał prawo zaciągnąć pożyczki, zabezpieczone dochodami z tych opłat, do wysokośc 400 miljonów zł.

Pierwsza pożyczka, jaką Funduszowi zaofiarował już rząd, wynosi 22 miljonów złotych.

Roczna dotacja skarbu państwa wynosić będzie około 30 miljonów złotych. Dochody z opłat od pojazdów, biletów autobusowych i reklam przydrożnych wynosić będą przypuszczalnie około 40 miljonów rocznie.

Roboty koło budowy dróg ruszyć mają już z wiosną bież. roku.

Na pierwsze większe prace związane z realizacją całego planu budowy, przewidziane jest uruchomienie sumy około 100 miljonów zł.

W zasadzie ma być rozpoczęta budowa szos na wszystkich szlakach łączących Warszawę z ośrodkami prowincjonalnemi.

W ten sposób przystąpi ministerswo do gruntownej przebudowy szosy, łączącej Warszawę z Krakowem, Łódź z Poznaniem, a nadto przywiązuje się dużą wagę do dobrego połączenia drogowego między Katowicami a Krakowem, co będzie miało bardzo dodatni wpływ na rozwój gospodarczy tej połaci kraju.

Niezależnie od budowy szos pod Warszawą, przewidywana jest gruntowna naprawa, względnie budowa nowych mostów na Wiśle oraz innych większych rzekach.

Szczególna uwaga zwrócona będzie na ziemie wschodnie.

W tej części kraju istnieje przeszło 4.000 klm. państwowych dróg gruntowych. Dotyczy to województwa wileńskiego, wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego i częściowo lubelskiego. Drogi tamtejsze, w zależności od warunków terenowych, będą przebudowane na szosy asfaltowe, betonowe, bitumiczne i klinkierowe.

Realizacja tego wielkiego planu wpłynie na zmiejszenie panującego bezrobocia i złagodzi znacznie kryzys panujący obecnie w przemyśle.

Rząd i samorządy w walce z bezrobociem.

W akcji rządu, zmierzającej do przyśpieszenia prac sezonowych w dziedzinie budownictwa, szczególny nacisk położony będzie na urealnienie kredytów, preliminowanych na cały rok na roboty budowlano-inwestycyjne.

Równolegle z tą akcją rządową przeprowadzona będzie podobna akcja przez samorządy.

Poza tem, aby akcji budowlanej nadać charakter jednolity, opracowany będzie w szybszym tempie program zamówień rządowych dla przemysłu na rok budżetowy 1931-32, przyczem ustali się najbardziej planowe wykorzystanie zamówień i robót rządowych pod kątem widzenia walki z bezrobociem.

Plan powyższy uwzględnia również konieczność maksymalnego wysiłku ze trony życia gospodarczego kraju, aby „martwy“ sezon został skrócony i aby jak najwcześniej zatrudnić przy robotach budowlanych bezrobotnych.

Obywatelska pomoc dla bezrobotnych w Warszawie

Stołeczny komitet obywatelski pomocy bezrobotnym przedstawił następujący billans swojej działalności za rok 1930.

Dostarczono w ciągu roku 1.310.000 obiadów dla bezrobotnych, z czego 400.000 obiadów dla pracowników umysłowych.

Dla dzieci bezrobotnych wydano 31.000 litrów mleka, dla większych rodzin zaś dostarczono 18.122 paczek z suchą żywnością.

W rozmaitą odzież zaopatrzono 5.157 osób.

Prócz tego udzielono bezrobotnym bezpłatnej pomocy lekarskiej. Porad lekarskich udzielono 9.300, a lekarstw wydano 9,100.

Ogółem ze stałej i doraźnej pomocy komitetu w ciągu ubiegłego roku skorzystało 64.000 osób.

Znaczna zniżka cen w Polsce.

Jednym ze sposobów walki z kryzysem gospodarczym w Polsce jest akcja zniżki cen na wszystkie wytwory przemysłu i rzemiosła.

Chodzi o to, aby przez potanienie towarów, uprzystępnić nabycie ich jaknajwiększej ilości obywateli, aby rozszerzyć w ten sposób rynek zbytu, wyzbyć się nagromadzonych zapasów i rozwinąć produkcję.

Akcja zniżki cen w Polsce ma przedewszystkiem na uwadze nad wyraz ciężkie położenie rolnictwa. Ceny zboża i innych płodów rolnych spadły do niebywałych rozmiarów, niżej kosztów produkcji. Ceny zaś towarów niewiele się dotychczas obniżyły. Wskutek tego wytworzyła się ogromna t. zw. „rozpiętość cen" między artykułami rolnictwa i przemysłu.

Rolnik sprzedając za bezcen zboże, nabiał mięso i t. p. nie jest w stanie nabyć potrzebnych mu towarów.

Ponieważ w Polsce około 70% ludności zajmuje się rolnictwem, więc kryzys w rolnictwie odbił się odrazu na przemyśle, powodując zastój i bezrobocie. Rząd i społeczeństwo pracuje teraz usilnie nad „wyrównaniem" cen wytworów przemysłu i płodów rolnych. Akcja ta zaczyna wydawać owoce. Spadek cen dotychczas jest następujący:

Towary bawełniane, spadek cen o 20 proc., modne towary wełniane — 20 proc., towary gładkie — 10 proc. tkaniny jedwabne — 30 proc., średnia i tańsza bielizna męska — 20 proc., stożki do damskich kapeluszy—40 proc., obuwie—18 proc.

Specjalna milicja grodzka w Warszawie.

Na wzór dawnych „pachołków" i „halabardników" miejskich — magistrat warszawski projektuje powołanie do życia milicji grodkiej m. Warszawyf która wykonywałaby czynności policyjne dla magistratu.

A więc doręczałaby nakazy płatnicze, asystowała przy egzekucjach podatkowych, pełniła straż przy majątku miejskim i t. d.

Chodzi o odciążenie policji.

Milicja grodzka powstać ma od 1 kwietnia.

RÓŻNE.

Udział Polski w działalności misyjnej Kościoła.

Dyrektor Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary, ks. Kazimierz Bajerowicz, stwierdza, że w obecnej chwili w misjach katolickich pracuje 69 kapłanów polskich. Z pośród nich 49 należących do różnych kongregacji religijnych, znajduje się w 21 wikarjatach apostolskich. Św. Kongregacja Propagandy Wiary powierzyła misjonarzom polskim dwa terytorja misyjne: wikarjat apostolski w Brokenhill w Afryce południowej, gdzie pracują księża jezuici polscy w liczbie 14-tu, i okręg Shun-tek-fu w wikarjacie apostolskim Henting-fu w Chinach. W tym ostatnim okręgu czynnych jest 4-ch księży misjonarzy polskich; w najbliższym czasie przyłączy się do nich jeszcze dwóch kapłanów polskich: ks. dr. Szunkiewicz, lekarz ks. Cembrowski, dentysta, którzy w Shun-tek-fu założą stację misyjno-lekarską.

265 miljonów znaczków z Pułaskim.
Wielki sukces Polonji amerykańskiej.
Pierwsza serja została rozchwytana.

Dla uczczenia 150 rocznicy bohaterskiej śmierci Kazimierza Pułaskiego, którą Stany Zjednoczone uroczyście obchodziły w 1928 roku, rząd waszyngtoński, na skutek interwencji organizacyj polskich w Ameryce, zdecydował się wydać znaczki pocztowe z wizerunkiem naszego bohatera narodowego. Noszą one u dołu podpis „generał Pułaski" z lewej strony mają gwiaździsty sztandar amerykański, po prawej zaś sztandar polski.

Z okazji rocznic wielu bojowników o wolność Ameryki, Stany Zjednoczone emitowały cały szereg serji znaczków z wizerunkami swoich bohaterów, pochodzenia francuskiego, angielskiego, niemieckiego, i t. d., jednak dotychczas poczta amerykańska, zapewne pod wpływem organizacyj niemieckich, nie wydawała znaczków z Pułaskim. Dopiero interwencja Związku Narodowego Polaków w Ameryce u rządu waszyngtońskiego pozwoliła myśl tę zrealizować.

Dzień pojawienia się znaczków z Pułaskim, zaznaczył się szeregiem uroczystych aktów polskiego wychodźtwa, w których wzięły udział oficjalne sfery amerykańskie. Pocztmistrz generalny w Waszyngtonie wręczył amsasadorowi Rzplitej, p. Filipowiczowi, osobiście pierwszy pakiet tych znaczków. W urzędach pocztowych wszystkich miast, w których Polonia amerykańska posiada wielu przedstawicieli, ustawiono specjalne kioski ze sprzedażą znaczków z Pułaskim.

Pierwszy nabył osobiście znaczki z Pułaskim za sumę 5 tysięcy dolarów, p. Romaszkiewicz, prezes Związku Narodowego Polskiego. Miasto

Chicago, zgodnie z uchwałą rady miejskiej, zakupiło znaczki te również za 5 tysięcy dolarów.

W. M. Thompson, ten sam, który urządził manifestacyjne przyjęcie polakożercy prasowego, miljonera Hearsta przez miasto i spotkał się potem z tej racji z żywiołowym protestem całej Polonji chicagowskiej, wydał jako major miasta Chicago, odezwę do mieszkańców, w której podniósł zasługi Pułaskiego w Polsce i Ameryce. Prócz tego wystąpił on do rządu Stanów Zjednoczonych z rezolucją oficjalną, domagającą się wydrukowania nowych stu miljonów znaczków z Pułaskim, ponieważ pierwsza serja została rozchwytana.

Istotnie znaczki z Pułaskim cieszą się olbrzymim popytem wśród amerykanów, a zamówienia na nie przychodzą do departamentu poczt z całego świata, ze wszystkich środowisk, gdzie Polacy na kuli ziemskiej są rozsiani. A więc z Polski, Francji, Anglji, Niemiec, Brazylji, Argentyny, Kuby, Kanady, Australji, Mandżurji, Chin, z Kongo, z Algieru, z Japonji i t. d.

Zakupił je również sekretarz osobisty króla angielskiego, ażeby umieścić je w słynnych zbiorach Jerzego V, zagorzałego filatelisty.

Mistrz Paderewski zakupił 500 sztuk znaczków i opieczętował nimi specjalne listy do wybitnych osobistości świata politycznego na cele propagandy polskiej. Warto tu wspomnieć, że list Paderewskiego z marką Pułaskiego będzie kiedyś niezwykle poszukiwanym i bardzo cennym dokumentem u zbieraczy autografów i filatelistów.

Amerykański inspektor poczt, płk. Eidsness oświadczył urzędowo:

„Wydanie znaczków Pułaskiego jest największym sukcesem, jaki zanotowaliśmy przy wydawaniu znaczków pamiątkowych i to nietylko tutaj, ale i zagranicą. Przypuszczam, że w bardzo niedługim czasie trzeba będzie wydrukować dalszych 65 miljonów sztuk.

Wierna wielkim znanym tradycjom narodowym Polonja amerykańska znowu rzetelnie przysłużyła się polskiej propagandzie.

Nowy okręt jako „Dar szkoły polskiej"

W najbliższym czasie rozpocznie się na terenie wszystkich szkół Rzplitej, wyższych, średnich, powszechnych i zawodowych, zbiórka na nowy statek, który ufunduje ze swych składek młodzież szkolna.

Statek ten nosić będzie nazwę „Dar szkoły polskiej", odpowiednie fundusze zebrane zostaną przypuszczalnie w ciągu 2 lat.

Oprócz projektowanej zbiórki na „Dar szkoły polskiej", odbywają się obecnie zbiórki na „Dar Warszawy", okręt wojenny (zbiórkę prowadzi komitet stołeczny Floty Narodowej), „Dar pocztowców", który ufundować mają urzędnicy i niżsi funkcjonarjusze poczt i telegrafów z całej Polski, statek województwa krakowskiego, łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego, łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi", wreszcie zbiórka na eskadrę hydroplanów, prowadzona przez Zw. obrony kresów zachodnich podczas „Miesiąca Pomorza".

187 miljonów zł. w 1930 r. zarobiliśmy na handlu zagranicznym.

Bilans handlu zagranicznego Polski wraz z Gdańskiem za ubiegły rok przedstawia się jak następuje:

Przywieźliśmy z zagranicy towarów wartości 2.246 miljonów złotych, wywieźliśmy zaś towarów za 2.433 miljony zł. Saldo więc na korzyść wywozu wyniosło 187 miljonów 271 tysięcy złotych.

W grudniu ub. roku bilans handlu zagranicznego dał saldo na korzyść wywozu w wysokości 24 miljonów złotych.

Jest to wielki efekt gospodarczy, osiągnięty dzięki przezornej i ostrożnej polityce rządu, szczególnie jeśli się zważy, że wywóz polski napotykał na mocną konkurencję zagraniczną, posuwającą się w wielu wypadkach aż do dumpingu i zamykania granic dla importu.

Koniec rozrachunku Polski z Włochami.

W dniu 31 grudnia r. ub. przekazało ministerstwo skarbu rządowi włoskiemu ostatnią ratę z tytułu należności za dług wojenny. Dług ten wynosił około 100 miljonów lirów i powstał w okresie wojny światowej, oraz pierwszych lat istnienia odrodzonego państwa polskiego.

Ostatnia rata długu wojennego wobec Włoch wynosiła 10.350.000 lirów.

Przez spłacenie tego długu państwo polskie umorzyło drugie z kolei, wielkie zobowiązanie, które zaciągnęło w pierwszym okresie swego istnienia. Pierwszym poważnym długiem, jaki Polska spłaciła wobec zagranicy, były zobowiązania, zaciągnięte przez rząd Paderewskiego wobec amerykańskiej fabryki lokomotyw Baldwina.

Nowy „sleep" w Gdyni już pracuje.

Wybudowany ostatnio w Gdyni sleep rybacki (przystań dla naprawy statków, łodzi i kutrów) rozpoczął już swą pracę.

Na sleepie stoi stałe po kilka kutrów w remoncie.

Niedawno sleep uratował wielki kuter rybacki, rozbity niedaleko portu przez fale. Kuter wyciągnięto na brzeg i naprawiono ratując go przed zatonięciem.

Rybacy mają dużą pomoc w sleepie, gdzie naprawiają kutry trzy razy taniej, niż w Gdańsku.

Fotografja na stronie tytułowej przedstawia plac Zamkowy z kolumną króla Zygmunta w Warszawie, z lotu ptaka.

Wobec licznych zapytań, Komitet Funduszu im. Stanisława Gawrońskiego podaje niniejszem jeszcze raz do wiadomości, iż rozpisał

KONKURS

na pracę z zakresu twórczości literackiej na tematy związane z życiem emigracji polskiej. Rozmiar pracy wynosić winien co najmniej 2 arkusze druku. Dwie wybrane prace będą nagrodzone — pierwsza sumą 700 zł., druga sumą 500 zł. Prace nagrodzone stają się własnością Komitetu.

Sąd konkursowy stanowią pp.: Antoni Bogusławski, Stanisław Gawroński i Marja Biskupska. Rękopisy winny być czytelnie napisane — w miarę możności na maszynie — z wymienieniem godła. Nazwisko autora ma być napisane na kartce w zaklejonej kopercie i zaopatrzonej godłem znajdującem się na rękopisie.

Termin nadsyłania prac upływa z końcem czerwca 1931 r. Adres Komitetu: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 6 m. 11 a. Stow. Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10, ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Kwilecka i Stefan Łoś
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a. Tel. 690-54.

Drukarnia Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 292-94.

31. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki. (Prezes ks. Szymański).

31. „ **Ostrowiu Wielkopolskim,** pow. ostrowski. (Prezes Mecenas Jankowski).

33. „ **Biłce,** pow. czarnkowski. (Prezes ks. Palmowski).

34. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).

35. „ **Poznaniu,** ul. Grunwaldzka 18, (Hotel Polonja. Pokój 32).

36. „ **Rozdrażewie** (w organizacji), pow. krotoszyński. (Prezes ks. Bronisz).

37. „ **Śremie,** pow. śremski.

38. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).

39. „ **Szamotułach,** pow. szamotulski. (Prezes ks. radca Kaźmierski).

40. **Oddział w Śmigle,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Nowak)

41. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski).

4. „ **Wągrowcu,** pow. wągrowiecki. (Prezes ks. Wróblewski).

43. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodzieski. (Prezes ks. Woschke).

44. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).

45. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. dziekan Fierek).

46. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).

47. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. dziekan Michalski).

48. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. L. Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens** (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **Clermont Ferrand** (Puy de Dome) 16 rue Mozel la Deuil
w **Saint Etienne,** 3 Place de l'Hôtel de Ville
w **Le Havre** (Seine Infer) 3, rue Leon Peulevey
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Lyon,** Ville Urbaine, Lyon 14 bis. Bd. Eugène Reguillon (Rhone)
w **Metz** (Moselle) 9. rue Ausone
w **Milhouse,** 9/11 rue des Tanneurs
w **Nancy,** (M. M.) 16. a. Passage de la Rame
w **Roubaix,** 119 rue Paillard (Nord).
w **Soissons** (Aisne) 11, rue Belleu
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25. rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI:

Czerniowce, (Cernauti), ul. General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglowski, sekr. Zofja Szymonowiczowa).

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH:

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Breslauerstrasse 18.

DRUKARNIA

POLSKIEJ MACIERZY

SZKOLNEJ

Warszawa, Elektoralna 18.

Tel. 292-94.